

# Piesek Cziczi

Lekko i powoli unosił się nad ziemią, jakby płynął. Głowę oparł o chmurę zanurzając się w nią, nogi leżały wyprostowane i kończyły się daleko, hen. Oczy patrzyły na otaczający błękit i gwiazdy za dnia. Odpoczywał. Niestety.

A chciał wrażeń i przygód.

Wymacał popielniczkę. Ostrożnie chwycił skręta. Zaciągnął się. Nic. Skierował wzrok na koniec, z którego powinien unosić się dym. Cisza i spokój. Tak ocenił. Położył go na piersiach i zaczął szukać zapalniczki. Po jakimś czasie namierzył ją palcami i podpalił skręta ognikiem małym jak z bajki. Zaciągnął się. Potrzymał dym w płucach, wydmuchał i zaciągnął się raz jeszcze, i jeszcze. Później podróżował. Nie pamięta, jak długo.

Na niebie pojawił się balon. Wysunął się znikąd, zasłaniając cały widok. Z pól albo lasów wiatr przywiał orzeźwiający zapach. Wyostrzył wzrok. Zobaczył, że balon jest inny. Jakby Alladyn, Zeppelin z ukosa. Był ogromny i zaraz w niego uderzy. Co będzie? Oddalił się. Nawet szybko. Przetarł lewe oko, żeby rozeznać się w sytuacji. Ujrzał twarz mężczyzny.

W ustach miał sucho, chciało mu się pić. Usiadł niezdarnie, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Gość nie był sam, nie był to też jego najszcześliwszy dzień.

– Co się stało? – zapytał zmienionym głosem

Z ust mężczyzny wystrzelił menthos i trafił go w policzek.

– Masz, pożuj go, bo cię nie rozumiem. W gębie ci zaschło od palenia na kredyt. Wiesz, o co chodzi?

Pokój zmaterializował się, stół stał się stołem, rozpoznał ścianę.

Podniósł cukierka. Zawahał się, ale zjadł go.

– Smaczny, nie? Teraz zapytaj, ile będzie cię to kosztowało – mężczyzna zaśmiał się. Spojrzał na kolegę. – Nie wypłaci się. Wiesz, po co tu jesteśmy – oznajmił.

– Domyślam się.

– Domyślasz się? Ali, zrób z nim coś, żeby się nie domyślał.

Ali szybko i sprawnie zjawił się przy łóżku. Uderzył siedzącego pięścią w twarz.

– Posadź go na krześle.

Tak się stało.

Z nosa ciekła mu krew.

– Posłuchaj kombinatorze. Frajerze. Twój czas się skończył. Nie można ciągle opowiadać kurierom bajek i wciskać mi kitu. Pewnie myślałeś, że ci daruję. Taki jesteś ładny i sprytnie gadasz. Może jesteś pedałem? Co? – podszedł do niego. – Wiesz, ile jesteś mi winien?

– Dużo – wytarł nos dłonią.

– Zgadza się. Przynajmniej nie oszukujesz. Dobry z ciebie klient. Lubię takich. No to wypadałoby zapłacić za cały ten pieprzony towar, który zużyłeś. Zrobisz tak, prawda?

– Tak.

– No to zrób. Czekam.

Oparł się o krzesło. Próbował wciągnąć to, co spływało mu po wardze. Poczuł, że dygoczą mu dłonie.

– Teraz nie mam. Ale na jutro załatwię – powiedział żałośnie. – Obiecuję. To tylko jeden dzień. Obiecuję.

Mężczyzna nie słuchał.

– Ali, pokaż, że to poważna wizyta.

Zdażył się zasłonić, ale uderzenie było tak silne, że spadł z krzesła. Podnosząc się usłyszał, jak otwierają się drzwi. W progu stanął jego brat.

– O, przyszła pomoc. Wejdz. Zobacz, co się dzieje. Ali, przeszukaj go.

Chłopak zorientował się w sytuacji i nie miał zamiaru uciekać. Został obszukany. Siatkę z drobnymi zakupami położył na podłodze. Byli w kawalerce.

– Rozumiem, że brat, rodzina, ureguluje zaległości – oznajmił krwawiącemu. – Przyszedłeś w samą porę. Inaczej byłoby z nim kiepsko – zwrócił się

do przybysza. – Oszukuje. Rozumiesz? Oszukuje w tym biznesie. A tak się nie da. I w ogóle, dlaczego ja? Siadaj – chłopak wziął krzesło. – Ali mi pomaga – przedstawił go. – Alemu pomagają inni. Wiesz, że Zbyszek dużo wciąga i pali, nie płacąc za to złotych?

– Tak. Ale ma dla pana mieć pieniądze.

Mężczyzna skrzywił się.

– Posłuchaj synku. Dosyć się napatrzyłem na takich gnojków – wskazał na pobitego – żeby wiedzieć, ile są warte ich słowa. Zgodzisz się? Wiesz, ile jesteście mi winni?

– Nie.

– Twój brat powiedział, że dużo. Czym się zajmujesz?

– Pracuję.

– Mieszkasz tu?

– Tu nie. W dzielnicy.

– Daj Alemu portfel.

Chłopak wyciągnął go z tylnej kieszeni.

– No i jak? Trafiliśmy na uczciwych?

Pomocnik zajrzał w przegródki i nic nie mówiąc podał mężczyźnie, który sprawdził zawartość. Wyjął dowód osobisty.

– Mateusz – przeczytał. – Mateusz ma dowód osobisty i kartę do bankomatu. Gdzie masz portfel cwaniaczku? – ostro zapytał Zbyszka.

– Nie mam. Tylko mam dowód osobisty.

– Ali, znajdź portfel i jakieś karty.

Chłopak został ponownie uderzony i zrzucony na podłogę. Ali obrócił go twarzą do dołu i wykręcił rękę. Szarpnął, pomagając wstać: – Słyszałeś?

– Gdzie pracujesz? – mężczyzna, nie przejmując się sytuacją, zwrócił się do drugiego chłopaka.

– W piekarni.

– Chlebek robisz. Długo?

– Trochę ponad rok.

– Wcześniej co robiłeś?

- Różne rzeczy.
- Różne, to znaczy co?
- Prace dorywcze.

Mężczyzna znowu się skrzywił. Przyjrzał mu się.

– Prace dorywcze. Znam to. A później was ścigam, jak tego gnoja. Czy ja cię gdzieś nie widziałem? – zastanawiał się. – Miałeś kiedyś zdolne ręce?

Chłopak milczał, ale po chwili, by nie drażnić mężczyzny, zapytał: – Co to znaczy?

– Mówisz, że kombinowałeś. Mieszkasz w dzielnicy, brata masz ćpuna, i nie wiesz, co to znaczy? – zaśmiał się. – Pytam, czy kradłeś. Bo tak wyglądasz.

– Tylko kilka razy. Drobne sprawy. Każdy robi głupie rzeczy. Zapomniałem o tym.

– Kilka razy. Powiedzmy. Stąd mogę cię znać. Kupowałeś coś u mnie? – złustrował go. Oceniał, że raczej nie był klientem. – Nawrócony włam. Dobrze. Ale na krótko. Musisz bratu pomóc. Dawaj klucze od mieszkania. Portfel zabieram – schował je. – Ali, weź dowód tego debila. Macie czas do jutra do dziesiątej. Czy Ali ma ci przypomnieć, że tu będziemy? A z nim – wskazał Zbyszka – rozliczysz się sam, później.

Mężczyźni wyszli.

Chłopak dotknął rozbitego nosa. Popatrzył na krew zasychającą na dłoni.

– I co narobiłeś? Wiadomo było, że tak to się skończy – usłyszał.

– Oddam mu.

– Skąd, człowieku? Pożyczysz od kogoś? Nikt ci nic nie da. Kurwa. Musisz z tym skończyć, albo oni to zrobią z tobą. Nie widzisz? Ten koleś nie żartuje. Znam gościa. Jutro może być źle.

Poszedł do łazienki umyć twarz.

– Ile jesteś mu winien?

Wyszedł ospale w zakrwawionym podkoszulku. Policzek miał zaczerwieniony, zaczynał puchnąć.

– Sorry, bracie.

– Teraz to za późno. Ile jesteś mu winien?

– Nie wiem. Nie liczyłem do końca – próbował sobie przypomnieć. – Myśle, że piątka się uzbierała.

– Myślisz, że piątka się uzbierała – brat westchnął i pokręcił głową. – Ale nie liczyłeś. Może jest szóstka, albo siódemka, albo więcej. On ma rację. Zbyszek, gdzie ty kurwa jesteś? Jeszcze w prezencie za to, że przyszedłem zabrali mi portfel. I klucze – przypomniał. – Masz jakiś pomysł?

– Mogę usiąść? – spytał podenerwowany.

– Twoje mieszkanie.

– Nie moje.

Oparł łokcie na kolanach. Patrzył w podłogę. Milczał. Na klatce schodowej ktoś przekręcał zamek.

– Skończę z tym. Obiecuję.

Mateusz zapalił papierosa.

– Chyba, że będą pierwsi.

Podniósł wzrok. Popatrzył na brata.

– Też mam tego dosyć. Ale to nie jest szklanka z mlekiem. Uwierz mi.

Jego brat zaciągnął się głęboko zbierając myśli.

– Zobacz, co się dzieje. Całymi dniami palisz albo wciągasz. Na okrągło. To cię wykończy, jak nie teraz, to za dwa miesiące. Daleko nie zajedziesz. Wiesz o tym. Długo od niego bierzesz?

– Od zawsze. Zawsze od niego. Taki głupi nałóg.

– Może mieć już tego dosyć. Trzeba skołować kasę, ile się da.

Następnego dnia czekali o dziesiątej w mieszkaniu. Mężczyzna przyszedł spóźniony, z Alim.

– Regulujemy rachunek? – zapytał

– Mamy pieniądze...

– Nie wtrącaj się – przerwał Mateuszowi i obrócił się do Alego, żeby wydać mu polecenie, gdy nie usłyszy tego, co chciał. Wskazał na Zbyszka. – Niech on mówi.

– Chciałem zapłacić...

– Za co?

– Za to, co od pana wziąłem.

– Brawo.

– Proszę – położył banknoty na stole.

Mężczyzna podniósł je. Przeliczył.

– Tu jest cztery dwieście – odwrócił się do Mateusza, upewniając się, że się nie odezwie.

– Mieliśmy bardzo mało czasu – Zbyszek usprawiedliwił się.

– Nie kłam. Miałeś pół roku. Ali! Ty stój i nie ruszaj się – powiedział do Mateusza.

Pomocnik podszedł i uderzył go w brzuch.

– Jesteś mi winien pięć i pół tysiąca, plus dojazdu. I zapłata dla Alego. On nie pracuje za darmo.

– Proszę o jeszcze trochę czasu – wystękał na klęczkach.

– Nie jestem organizacją charytatywną. Co ty na to? – zapytał Mateusza

– Może pan dać nam czas do wieczora? Ma pan nasze rzeczy.

– I co mi po nich? Karty się przydadzą, dowody może. Wiesz, ile mogę mieć dowodów za pięć i pół tysiąca? Chyba, że podpiszemy jakiś papier. Darujecie mi mieszkanie – uśmiechnął się. – Wtedy braciszek będzie mógł ćpać jeszcze trochę.

– Proszę dać mi czas do wieczora. Przywiozę pieniądze – zapewnił Mateusz.

– Trzeba było coś ukraść i sprzedać. Zdążyłbyś. Licząc wszystko, brakuje niecałych dwóch kawałków. Siadaj Ali. Zrób mi kawę. Macie kawę? Jak nie, to niech gnój idzie do sklepu.

– Jest kawa? – zapytał Zbyszek

– Jest w szafce – podniósł się z podłogi.

– Siedź tam – rozkazał mężczyzna.

Mateusz zapytał Alego, czego się napije i podał im to, czego chcieli.

– Co byś z nimi zrobił? – mężczyzna zwrócił się do swego pomocnika.

– Ja bym, szefie, kark mu skrzył. Temu drugiemu też.

Potwierdził. Napił się kawy.

– Surowa kara, ale sprawiedliwa. Dobrym byłeś złodziejem? – zwrócił się do Mateusza.

Odpowiedział z niechęcią: – Raczej tak.

– Siedziałeś?

– Tak. Ale krótko.

– Rzuciłeś to i pracujesz. Ale pieniędzy nie masz. Bo gdybyś miał, to byś mi zapłacił. To co to za praca? Się nie opłaca. Ale to nie mój problem. Mój jest inny. Musisz coś ukraść – stwierdził. – Trudno.

Chłopak nie odezwał się.

– Ali.

– Ma pan coś konkretnego na myśli?

Podniósł rękę zatrzymując pomocnika.

– Jaki jesteś skuteczny. To przyjemność pracować z tobą.

– Robię najlepiej jak potrafię, szefie.

– Musisz coś wykombinować – wyjaśnił Mateuszowi. – Bo twój naćpany brat tego nie robi. Zobaczmy, ile jesteś warty.

Sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął telefon. Szukał w nim czegoś. Jak skończył, podał chłopakowi.

– Przyjrzyj się temu zdjęciu.

Zobaczył młodą, zadbaną kobietę idącą z psem na smyczy. Zrobiono je z ulicy, na przykład z samochodu lub z autobusu.

– Potrzebuję tego psa. Załatwisz go i jesteście kwita. Ona mieszka gdzieś w pobliżu. To zdjęcie zrobiłem na rogu przy pałacu. Koło metra. Wiesz gdzie.

– Tak.

– Jest charakterystyczny. Patrz dokładnie. Właśnie jego chcę mieć. Nie innego.

Spojrzał uważniej w ekran telefonu.

– Masz tydzień. Chcę psa, nie pieniędzy. Czy Ali ma was z kimś odwiedzić w tygodniu?

– Nie. Nie trzeba.

Mężczyzna wstał, Ali również.

– Jeżeli jesteś gamoniem, za tydzień będzie mi bardzo przykro. Tak jak dzisiaj, o dziesiątej. Masz – rzucił zabrane klucze. – Żebyś mi się ładnie ubrał na robotę do tej pani.

Odebrał od Mateusza telefon i wyszedł.

Zbyszek się podniósł: – Co to za pies?

– Nie wiem. Mały, tłusty. Szary. Pokraka. Trzeba namierzyć tę kobietę. Zabiję cię kiedyś.

– Powiedziałem ci, że zrywam z tym – Zbyszek próbował go uspokoić.

– Zapamiętałem – rzucił oschle. – Portfela nie zostawili. Załatw mi jakąś kasę na tydzień. Kradnę dla ciebie psa. Będziesz musiał chodzić koło pałacu i szukać kobiety w średnim wieku z małym pieskiem – po chwili dodał: – Szary, krótkowłosey. Poznasz. Najlepiej już dziś. Ustał, gdzie ona mieszka. Pamiętaj o kasie. To też dzisiaj. I przywieź mi.

Wyjął zakupy i zrobił kanapkę.

– Co będzie, jak go nie załatwię? – niespodziewanie zapytał.

Zbyszek prostował się powoli, dotykając bolącego brzucha dłonią.

– Nie strasz. Nie chcę palić tego gówna – jęknął. – Mówiłem ci. Ale się trochę uzależniłem.

– Trochę? Zastanawiałeś się kiedyś, co się z tobą stało? Jak się stoczyłeś? – spojrzał na brata.

Opierał się o stół, bezradny, zrezygnowany.

– Wiem.

– Wiesz? A wiesz, ile lat nie kradłem? Nie kręci mnie to już. Mam pracę. Swoje odsiedziałem. Ale teraz muszę wyprowadzić kobiecie kundelka, żeby ratować ci dupę. Może znowu pójdę siedzieć. Kapujesz? – zezłościł się. Rozejrzał się po pokoju, był skromnie urządzony. Nie było w nim wielu rzeczy, leżały natomiast porozrzucane. – Jak wyjdę z pierdła, możemy się już nie spotkać. Może powinni ci wklepać. Poleżałbyś dłużej w szpitalu i odzwyczaił się od palenia. Skoro inaczej nie umiesz.

Zbyszek poczuł gorący, spuchnięty policzek.



– Rzucę to, rozumiesz. Z twoją pomocą czy bez. Dam sobie radę.

– Oby. Będziesz od niego brał jeszcze?

Przerwał milczenie po chwili zastanowienia.

– No, nie.

– W ogóle? Pytam o każdego. Nie o niego.

– Tak.

– To dobrze. Byłeś kiedyś fajnym gościem – dokończył kanapkę i wstał. – Załatwię ci tego psa, tylko sprawdź, gdzie ona mieszka. Pamiętaj o kasie na wieczór.

Wyszedł.

Zbyszek podszedł do okna. Znalazł na parapecie płytę i włożył do magnetofonu stojącego na podłodze. Zasłonił firanki do połowy. Położył się. Podciągnął poduszkę, oparł głowę i wyciągnął nogi. Patrzył w sufit.

Miał szczęście przez ostatnie miesiące, zdawał sobie z tego sprawę. I z tego, że się skończyło. Dobrze, że Mateusz go uratował. Takie wizyty, jak tych dwóch facetów, kończyły się zawsze tak samo. Wygrał mały los – czyli tydzień na skombinowanie psa. Dlaczego nie zamknął drzwi na zamek? A może zamknął? Przecież i tak nie miałyby to znaczenia.

Spojrzał na resztkę skręta w popielniczkę. Takie końcówki dopalał, dwa zaciągnięcia pewne. Wstał i wyrzucił go przez okno. Z szafki wyjął dwie torebki – większą z marihuaną i mniejszą, w niej w papierku była tabletką. Jak palił, brał pół, jak nie, całą. Wysypał ich zawartość do toalety i spuścił wodę.

– Nawet ci za to nie zapłaciłem.

Spojrzał na zegarek. Zjadł coś, napił się. Wziął telefon i wyszedł.

Pojedzie pod pałac rozejrzeć się po okolicy. Spróbuje także załatwić pieniądze. Potem wróci pod pałac na dłużej. Wieczorem pojedzie do Mateusza.

Niedaleko stacji metra, o której mówił handlarz, opuścił autobus. Szedł w zaplanowanym kierunku z nikłą nadzieją, że spotka psa i kobietę. Z podobnym prawdopodobieństwem mógłby szukać bursztynu na pustyni. Masa

ludzi, sklepów, samochodów i autobusów, ich gwar przypominający rozgrzewkę orkiestry przed próbą, to wszystko uświadomiło mu, że znalezienie kobiety będzie cholernie trudne.

Okrzyknął plac i usiadł. Zadzwoił do kilku osób z prośbą o małą pożyczkę. Argumentował faktem, że już nie pali, nie bierze, i odda za tydzień. Udało się w końcu. Podczas rozmów obserwował alejki. Bez rezultatu. Po godzinie wstał i dłuższą drogą poszedł na przystanek.

Po południu pojechał z pieniędzmi do brata. W telewizorze włączony był kanał sportowy.

– Przywiozłeś?

– Tak. Dwie stowy.

– Dobrze, że ktoś ci jeszcze pożyczył. Znam go?

– Koleżanka, może o niej słyszałeś.

Mateusz włożył banknoty do kieszeni.

– Ma miękkie serce czy dawno cię nie widziała?

– Widzieliśmy się nie tak dawno.

– To pozdrów ją od mnie. Wieczorem idę do pracy. Pożyczę coś więcej, dopóki nie zwrócą mi portfela. Nie widziałeś psa?

– Nie. Posiedziałem trochę. Ale zaraz znowu wracam.

– Mamy mało czasu. Popytaj dzieciaków w okolicy, albo tych, co wychodzą na spacer. Tylko ostrożnie. Huston grają.

– Hm. Masz pomysł, jak to zrobić?

– Zawsze trzeba mieć. Inaczej nie masz co próbować. Ale jeszcze nie myślałem. Nie wiem, gdzie mieszka, co to za pies, gdzie z nim wychodzi. I tak dalej. Dowiedz się tego wszystkiego. Resztę zostaw mnie. I nie pal tego gówna. Ale o tym nawet nie mówię – spojrzał ostrzegawczo.

– Wiem. Ciężko będzie. Może się uda.

– Musi. Inaczej skończysz, wiesz gdzie. O której tam wracasz?

– Zaraz. Posiedzę do wieczora.

– To na razie – Mateusz pożegnał brata i wrócił do oglądania meczu. – Zadzwoń rano.

Zbyszek nie siedział na ławce długo, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Chodził do zmierschu po okolicy, pojawiał się na skwerku. Już miał jechać do domu, gdy na drugim końcu ulicy mignęła mu kobieta. Wydawało się, że w średnim wieku, z psem. Pobiegł za nią, ale zdążyła zniknąć w jednej z bram strzeżonych przez auta zaparkowane przy krawężniku. Wszedł w podwórko licząc, że zauważy ją gdzieś w rozświetlonym oknie klatki schodowej. Niestety.

Spojrzał na zegarek. Było po dwudziestej. Postanowił wrócić tu jutro godzinę wcześniej. Wyczerpany biegiem poszedł na ulicę. Była pusta. Stał na środku, bezradny jak gondolier bez łodzi. Popatrzył na górne piętra kamienic i niebo udekorowane gwiazdami. Oddychał szybko pomagając kondycji palacza. Wyjął telefon i napisał bratu smsa. Rano zadzwoni do niego. Poszedł na przystanek i pojechał do swojej kawalerki.

Nowy dzień rozpoczął się niespokojnie z dwóch powodów. Po pierwsze organizm domagał się skręta, po drugie nie miał pewności, czy jeżeli przyjedzie wcześniej, będzie miał tyle szczęścia, co poprzedniego wieczoru i spotka kobietę, którą jedynie podejrzewał o to, że jest tą właściwą. Zadzwonił do Mateusza. Zdał mu relację i usłyszał, żeby robił zdjęcia. Później dla poprawienia nastroju posprzątał mieszkanie, poukładał płyty, przygotował aparat. Pograł trochę na komputerze. Po południu przejrzał swój ubogi księgozbiór. Wyjął książkę, której tytułu nie kojarzył i po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy zanurzył się w lekturze. Minęła osiemnasta, chciał nawet wziąć książkę do autobusu, tak jak zwykł robić to kiedyś, gdy więcej czytał, jednak konieczność skoncentrowania się na znalezieniu psa była ważniejsza.

Dojechał szybciej niż planował. Na początku poszedł na ulicę, na której widział kobietę. Chwilę postął w bramie nieopodal, potem doszedł do końca, później na skwer. Usiadł tak, żeby widzieć miejsce, w którym zniknęła. Patrzył przez wizjer aparatu, ustawił ostrość, przybliżył i oddalił zoom. Po kilkunastu minutach zobaczył dziewczynę i psa, nie miał wątpliwości, że to ten, którego chciał handlarz. Zszedł z pola widzenia, bo zmierzała w jego stronę. Robił zdjęcia. Gdy doszła do skweru, schował się. Była młodsza niż przypuszczał. Na cienkiej, skórzanej smyczy prowadziła mopsa.

Spacerowała kilka minut. Wyszła drugim wejściem i równoległą uliczką udała się, jak się domyślał, z powrotem. Pobiegł w okolice bramy, z której wyszła. Stał po przeciwnej stronie i oglądał sklepową wystawę czekając, aż kobieta odbije się w niej, jak w lustrze, gdy wejdzie w podwórko. Widział dwie bramy. Oceniał, że któraś jest właściwa. Sprawdził, jaka jest odległość od rogu budynku. Blisko. Na szczęście nie za blisko. Postanowił jednak zmienić okno wystawowe, żeby zobaczyć ją wcześniej.

Pojawiła się wkrótce. Średniego wzrostu szatynka z grzywką do oczu, w sweterku, spódnicy przed kolana. Miała około trzydziestu lat. Szary, niezgrabny pies towarzyszył jej spokojnie. Wydawał się niegroźny. Skręciła w jedno z wejść do podwórka, które obstał.

Przeszedł ulicę i zza samochodu obserwował drzwi, do których zmierzała. Były w głębi, ostatnie. Gdy zamknęły się za nią, odczekał chwilę i wszedł do środka. Zobaczył schody i klatkę od szybu windy. Usłyszał, jak gdzieś dojeżdża. Dobiegł go słaby hałas otwierania drzwi. Mieszkała więc na ostatnim lub przedostatnim piętrze.

Zaczął po cichu wchodzić. Zatrzymał się, licząc na odgłosy wydawane przez psa lub wołania do niego. Podwójne szczeknięcie dobiegło go z góry. Podniósł głowę i poszedł tam. Stał na stopniu obok kabiny, z której wysiadła. Dostrzegł drabinę na dach. Trzy mieszkania skrywały ciemnobrązowe drzwi. Zza najbliższych usłyszał telefon komórkowy i kobietę witającą się z rozmówcą. Cekał, aż zacznie mówić, żeby określić jej wiek. Głos był spokojny i młody. Stał kilka chwil, do momentu, aż po drugiej stronie zawarczał mops. Zaczął ostrożnie schodzić. Ruszyła też winda.

Skontaktował się z Mateuszem. Miał wrócić pod kamienicę rano i bez wątpliwości potwierdzić, czy to jest pies, którego szukają i ustalić dokładny adres.

W domu zgrał do komputera zdjęcia, które zrobił. Kobieta na pierwszy rzut oka nie wyróżniała się niczym szczególnym. Szczupła, typ raczej grzeczny. Ale gdy powiększył twarz na ekranie, stwierdził, że jest niezła. Pies był brzydki, choć nie budził niechęci, bardziej pasował do starszej osoby. Zastanawiał się, czym zajmuje się kobieta, choć mógł określać ją dziewczyną. Nie

wiedział, o której powinien wyjść z domu, żeby potwierdzić to, czego chciał Mateusz. Zdecydował, że o szóstej. Dojedzie na miejsce za dwadzieścia siódma, za piętnaście będzie po drugiej stronie ulicy naprzeciwko bramy.

Był ciekawy, czy pozwoli mopsowi biegać bez smyczy, powinna go wtedy zawołać.

Myślał, że postoi godzinę, może niewiele dłużej. Przeliczył się. Dopiero o wpół do jedenastej zwolniła go z posterunku. Krążył w tym czasie dla kamuflażu i z nudów po ulicy, jak nieudolny zwiadowca, poranny ruch dopomógł mu w pozostaniu niezauważonym. Gdy wyszła z psem, któremu spacer był obojętny, ulga której doznał była większa niż zaskoczenie.

Na skwerze spuściła mopsa. Biegał po alejce, dopiero później wybrał się na trawnik. Dziewczyna dość szybko zawróciła, najwyraźniej dając mu mniej czasu niż wieczorem. Przed ulicą zatrzymała się. Chwyciła karabińczyk smyczy i zawołała:

– Cziczi.

Przybiegł posłusznie – ocenił, że karnie – i potruchtał za panią.

Cziczi. Na dźwięk tego słowa otworzyła mu się klapka w mózgu. Cziczi – powtórzył wolno i ostatni raz. Wiedział, że nie może już więcej wymawiać imienia psa.

Zachciało mu się skręta.

W bezpiecznej odległości odprowadził dziewczynę do bramy. Zaczekał, mając nadzieję, że wkrótce gdzieś wyjdzie, pewnie do pracy. Gdy się nie doczekał, wrócił na skwer i zadzwonił do Mateusza.

– Halo.

– Cześć. Mam adres i imię psa. Ale na razie siedzi z nim w domu. Nie wiem tylko, czy mieszka sama, czy z kimś. Sprawdzę to. Ale wydaje mi się że sama.

– To dobrze. Nawet nieźle ci poszło. Nie wiesz, co robi?

– Nie. Musiałem stamtąd iść. Byłem od rana. Nie chcę, żeby ktoś coś zauważył. Pies jest spokojny i słucha się. Mało szczeka, chociaż jest czujny. Wywąchał mnie, jak stałem pod drzwiami.

– Jak to pies. Trudno. Sprawdź, co ona robi, kiedy wychodzi. Wejdziemy tam, jak będziesz to wiedział. Jeszcze mamy czas. Przyszykuj się na czwartek, może nawet piątek. Jak się wabi?

– Cziczi.

– Tak wołała?

– Tak.

– Cziczi. Na pewno?

– Tak.

– Cziczi. No dobra. To dostaniesz od mnie pieska Cziczi i dasz go, wiesz komu. Jesteś tam? Halo!

– Jestem. Może mu nasra w tym jego mercedesie.

– Lepiej nie. Niech bierze psa i spada. I nie składa reklamacji. Wtedy będziemy kwita. Kasy przecież nie chciał.

– Masz wszystko?

– O to się nie martw. Zadzwoń rano, na noc idę do pracy. Czysty jesteś?

– Tak. Chociaż ten pies tak dziwnie się wabi. Nie mogę tego powtarzać.

Usłyszał śmiech w słuchawce.

– Dobrze. To znaczy, że to ostatni moment, żebyś przestał brać. Jak nie, to kop sobie dołek. Powinieneś staremu podziękować.

– Pieprzę go i jego towar. Spuściłem dwie torebki do kibla.

– Brawo. Dorzucisz mu za nie puszkę karmy. Zadzwoń jutro. Na razie.

– Na razie.

Po drodze do domu, z niecałą stową, która zostawił sobie pożyczając pieniądze dla Mateusza, podjechał do sklepu i uzupełnił zapasy do lodówki. Po południu chciał jeszcze sprawdzić, gdzie dziewczyna pracuje. Udało się dopiero trzy dni przed przyjściem handlarza.

Spotkał się wtedy z Mateuszem w kawalerce. Opowiedział, czego się dowiedział: w biurze podróży siedziała sobie w mundurku za biurkiem i obsługiwała klientów. Od poniedziałku do piątku, od dziesiątej do osiemnastej. W sobotę nie pamięta, ale krócej. Nazywa się Tamara Jasieniec. Podejrzewał, że mieszkanie wynajmuje.

Wieczorem i następnego dnia obserwował okna, sprawdził skrzynkę na listy i rodzaj zamka, ostrożnie nasłuchiwał pod drzwiami. Gdy była w pracy żaden dźwięk się zza nich nie wydobywał. Nabrał przekonania, że mieszka sama.

Kradzież zaplanowali na piątek przed południem. Mateusz przyjechał w poprzedzającą noc i otworzył kłódki od wjazdu na dach na piętrze dziewczyny i w sąsiedniej klatce, zabezpieczając sobie ewentualną drogę ucieczki.

O dziesiątej wszedł po schodach, zaskakująco pewnie opanowując tremę, która wróciła po latach. Szybko i łatwo otworzył drzwi, przy niezbyt głośnym szczekaniu. Za progiem psiknął psa gazem. Włożył go do torby, obok innych potrzebnych tego dnia rzeczy. Zdjął z wieszaka smycz i nie rozglądając się wyszedł. Dołączył do czekającego na dole Zbyszka. Poszli w ustronne miejsce w parku. Usiedli na ławce pod drzewem. Wyjęli nieruchome zwierzę, wodę niegazowaną, kefir, plastikową miseczkę. Zapięli mu smycz. Zbyszek oddalił się, nie chcąc stresować zwierzęcia, gdy się obudzi i zobaczy nieznane osoby. Obserwował jednak brata gotowy w każdej chwili pomóc. Widział, jak Mateusz uspokaja mopsa, głaszcze i nalewa mu wody. Do tej pory sytuacja wydawała się być pod kontrolą. Kolejnym etapem, który musi pójść gładko będzie podróż autobusem.

Po kilkunastu minutach osvajania psa zdecydował, że idzie na przystanek. Mops dreptał posłusznie, zachęcany rozmową. Przed wyjściem z parku wziął go na ręce i niósł prawie do ulicy. Był, być może z powodu oszołomienia gazem, ufny. Ogólnie – młody. Cekał spokojnie. Gdy przyjechał autobus, jego nowy pan chwycił go i wniósł. Nie wiedział, która to podróż Cziczi, być może pierwsza. Postawił mopsa w niezatłoczonym miejscu i skasował bilet. Czarne oczy i nosek sprawdzały otoczenie, po czym zbliżyły do nogawki Mateusza. Zbyszek stał w drugim końcu autobusu, zdany na to, co usłyszy. Sprawdzał co jakiś czas, czy nie wysiedli wcześniej. Dojechali w pobliże kawalerki bez problemów. Tak jak się umówili, wszedł pierwszy i czekał. Usłyszał pukanie.

Zobaczył mopsa i ocenił, że jest spokojny i zadbany. Prezentował się lepiej niż wcześniej.

– Całkiem fajny. Szkoda go oddawać – powiedział Mateusz widząc, jakie wrażenie psiak zrobił na Zbyszkui.

– Dokładnie. Po co mu taki pies? – kucnął i wyciągnął rękę do powąchania. Zwierzę odeszło jednak niezainteresowane. Obwąchiwało meble. – Widziałeś?

– Dłoń narkomana jest zdradliwa.

– Nie przeginaj.

– Nie przeginam. Nie przeze mnie te kłopoty. Ciekawe, co będzie dalej.

– O co ci chodzi?

– Zobaczymy – Mateusz usiadł w fotelu i patrzył na mopsa – co będzie jutro. Czy nikt nas nie widział. To jeszcze nie koniec. Ale może będzie po wszystkim. Oddamy pieska w dobre ręce. To dzięki tobie.

– Przestań. Mówiłem ci, że skończę z tym. Ty też nie byłeś święty.

– Ale przestałem. Teraz twoja kolej. Która godzina?

– Za dwadzieścia dwunasta.

– Wieczorem i rano wyjdiesz z nim. Ja jadę do pracy. Nie chodź długo. Gdyby ktoś pytał, to powiedz, że to na przechowanie. Coś wymyśl. O której jutro ma przyjechać?

– Wtedy był o dziesiątej. Mówił, że będzie o tej samej porze. Kurwa, nie lubię go.

– Nie przejmuj się. On ciebie też. Jak dostanie psa powinien być zadowolony.

– Należę mu wody i nasypię żarcia. Cziczi, chodź.

Mateusz wyciągnął papierosa i zapalił.

– Może lepiej nie pal tu do jutra. Nie widziałem jej z papierosem.

Zadziwiony spojrzał na wydmuchany dym.

– Nie poznaję cię. Tydzień bez marihuany i innych pyszności, i jaka poprawa. Widzisz, idzie ci dobrze. Masz rację. Zmieniasz się – podniósł z podłogi popielniczkę i zgasił papierosa.

Mops obwąchał pomieszczenie. Nie zainteresował się pokarmem i miską z wodą. Gdy przechodził obok fotela, Mateusz go zawołał i pogłaskał. Później pies pomaszerował pod stół i położył się.



– Chyba cię nie lubi – powiedział Zbyszkowi.  
– Nie zna mnie jeszcze.  
– A warto, żeby poznał? Chciałbyś? – zaśmiał się.  
– A jak myślisz?  
– Chodziło mi o to, że może nie ma sensu, skoro będzie tu tylko do jutra.  
– Myślałem, że o coś innego. Ostatnio zaczynasz się powtarzać.  
– Wtedy lepiej się zapamiętuje. Włącz telewizor. Powinni puszczać kosza.  
O której jest żużel? Sprawdźisz? – pochylił się i popatrzył na psa. – Dobrze mu tu. Chyba śpi.

Zdzwonił do Zbyszka wieczorem. Powiedział mu, że musi zostać za kumpla na trzecią zmianę. Rano prześpi się godzinę i przyjedzie około dziewiątej. Z mopsem wszystko w porządku – usłyszał – był na spacerze, nikt o nic nie pytał.

Gdy przyszedł, pies go rozpoznał. Pogłaskał go i nawet trochę potarmościł. Później wypił kolejną kawę i spokojnie czekał na wizytę handlarza.

Po dziesiątej piosenkę z radia przerwał dzwonek do drzwi.

– Otwórz im – powiedział Mateusz i poszedł wyłączyć muzykę.

– No zobacz, jaki odważny. Sam otwiera – rzucił do Alego mężczyzna. – Co znaczy, że się nie boi. Dłużnik i się nie boi. Nie spotkałem jeszcze takiego. Przesuń się – wszedł, nie czekając na zaproszenie. Usłyszał szczekanie psa i zatrzymał się.

Koło szafki pod oknem stał zjeżony Cziczi, któremu nie spodobał się przybyły.

Mężczyzna przyjrzał mu się i stwierdził z zadowoleniem: – To ten. Ale bohater. Następny. Widzę, że jak trzeba, to potrafisz się postarać – powiedział do Mateusza, który wziął psa na ręce, żeby go uciszyć. – Masz szczęście – powiedział do Zbyszka. – Dokładnie ten, którego chciałem. Spokojny jest?

– Tak. Pana jeszcze nie zna. Dlatego tak szczeka. Jest dobrze ułożony – zapewnił Mateusz.

– To dobrze. Mnie nie musi znać. Jak się wabi?

– Cziczi.

– Cziczi. Śmiesznie – przyjrzał się mopsowi. – Pasuje do niego. Kto go miał?

– Dziewczyna.

– Ładna?

– Nie wiem, nie widziałem.

Dla uspokojenia głaskał psa po karku.

– Nie widziałeś jej? Ukradłeś psa i nie widziałeś jej?

– Tak. Zbyszek ją widział. Ja nie musiałem. Nie było jej w mieszkaniu.

– Rozumiem. Daleko mieszka?

– Nie. Tak jak pan mówił. Niedaleko parku, koło metra.

– Młoda, stara?

– Młoda.

– Nie widziałeś jej i wiesz, że młoda?

– Brat mówił.

– W jakim wieku? – mężczyzna zwrócił się do Zbyszka

– Około trzydziestki.

– To nie taka młoda. Myślałem, że młodsza. Ładna?

– Dosyć.

– Dosyć. Dosyć co? Dosyć tego? – przedrzeźniał. – Ładna? Widziałeś kiedyś ładną dziewczynę? I co wtedy mówiłeś? Dosyć? – zaśmiał się. – Nie zaczęła i mówiłeś dosyć? Pytam, czy ładna? Podobała ci się? Wkurwia mnie ten chłopak – odwrócił się do Alego.

– Ładna jest.

– Tak, rozumiem. Pracuje?

– Tak. W biurze podróży.

– Pewnie będzie go szukała. Trafi w dobre ręce. Niech się nie martwi. Jaka to rasa?

– York – powiedział Zbyszek.

– York? York? – zastanawiał się. – Może Nowy Jork? – dla pewności spytał pomocnika: – Znasz takiego psa?

Ali podrapał się po czole.

– Osobiście nie.

- Co to znaczy osobiście nie?
- Nie znam, szefie.
- Chodź tutaj – powiedział mężczyzna do Zbyszka.

Chłopak podszedł i zatrzymał się przed nim. Gdy dostał kopniaka w jądra i skulił się handlarz zapytał: – York? Na pewno? – kopnął ponownie. – Nowy Jork. Tata Berlin? Mama z Chorwacji? To chciałeś mi powiedzieć? – kopnął po raz trzeci. – Cwaniaczku?

Mateusz starał się uciszyć szczekającego psa.

– Źle go pan zrozumiał. Jemu myli się york z mopsem. Stąd nieporozumienie.

- Nieporozumienie? Ali, co on powiedział?
- Powiedział, że pies nazywa się york.
- Chciałbyś dostać tak samo?
- Nie.

– To uważaj, co do mnie mówisz. On nie musi – wskazał Zbyszka. – Z przyjemnością mu wpierdolę.

– Bratu ciągle myli się york z mopsem. Pierwszy raz ma takiego psa.

– To nie moja wina. Denerwujący jest chłopak. To jaka to rasa?

– Mops.

– Nie znam. Mops – powtórzył i zastanowił się. Spojrzał na psa, który przestał szczekać. – Przysuń go bliżej.

– Zadbany. Ładna sztuka – ocenił. – Z dobrego domu.

Mateusz zauważył wzrok Zbyszka.

– Czy brat może wstać?

– Chcesz wstać?

– Tak – stęknął.

– Na pewno? Może lepiej, żebyś leżał? Bo za chwilę znowu oberwiesz.

– Pomyliłem się. Przepraszam.

– Chyba młody jest – nie przejmując się Zbyszkiem, powiedział handlarz o psie.

– Tak. Trzy lata to maksimum. Myślę, że ma dwa – ocenił Mateusz.

– Jak tu z nim przyjechałeś?

– Autobusem. Bez problemu. W parku wyjąłem go z torby i od tamtej pory chodzi na smyczy przy nodze. Ufny jest, jak kogoś polubi.

– Pójdiesz z nim do samochodu i pojedziemy do mojej córki. Później jesteś wolny. Ali ma przynieść z bagażnika coś do palenia dla niego? – wskazał głową Zbyszka.

– Nie. Brat na razie zrobił sobie przerwę.

– Przerwę? Ha, ha. Wiesz, gdzie mnie szukać – przypomniał Zbyszkowi.

– Czy my jesteśmy już rozliczeni? – zapytał Mateusz. – Spakuj rzeczy – rzucił do brata.

– Jeśli mojej córce spodoba się prezent. Nie martw się, spodoba się – zapewnił, widząc zaskoczenie chłopaka. – Nie masz ochoty, żebym do ciebie przychodził?

– Nie lubię mieć długów.

– Słusznie. Ty nie masz. Chcesz, żeby Ali pożegnał się z tobą? – zapytał Zbyszka.

– Nie. Nie chcę.

– To powiedz do widzenia, bo wychodzimy. I pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć. Jesteś moim dobrym klientem. Na pewno się jakoś rozliczymy. Prawda?

– Do widzenia. Panu.

Handlarz spojrzał na niego, bezskutecznie starając się zinterpretować ostatnie słowo. Powiedział więc: – Wpadnij do mnie. Zrobimy dobry interes. Chodź Czici.

Mateusz trzymał torbę i mopsa na smyczy, gotowy do wyjścia.

– Mogę go poprowadzić? Niech się przyzwyczaja.

– Teraz nie. Jak wyjdziemy. Daleko pan zaparkował?

– Zobaczysz. Ali, otwórz mu.

Gdy wyszli Zbyszek położył się na łóżku i odetchnął. Nienawidził handlarza, a jeszcze bardziej nienawidził uzależnienia od jego towaru. Ten wstręt motywował go do skończenia z nałogiem bardziej niż przypuszczał. To spowodowało, że przyszłość zaczęła wydawać mu się nie taka straszna.

Otworzył okno. Włączył dość głośno muzykę. Ugotował parówki, pokroił pomidory, chleb. Jedząc obserwował kamienicę naprzeciwko. Sobota, dzień, w którym wszystko zaczynam od zera – pomyślał.

Stało się inaczej.

Po pięciu czystych dniach, które minęły od rozstania z handlarzem, spotkał się ze znajomymi w knajpie, w toalecie namówili go na kokainę. Zaciągnął się dwa razy. To wystarczyło.

Nie powiedział o tym bratu. Wiedział, że złamał obietnicę i czekają go wpędzające w spiralę uzależnienia wizyty u dealerów handlarza.

Szóstego dnia odwiedziła go policja. Szukali Mateusza. Powiedzieli, że chcą go przesłuchać, ponieważ pasuje do nagranej na monitoringu osoby, która ukradła psa. Jakość obrazu nie jest zbyt dobra, ale jest podejrzany i muszą go sprawdzić, a jest w bazie jako były skazany. Zbyszek poinformował ich, że to pomyłka. Ktoś jest podobny do brata, który niestety wczoraj wyjechał na tygodniowy urlop. Nie wie gdzie, zabrał się ze znajomymi. Kiedy wróci, Zbyszek ma mu powiedzieć, żeby zgłosił się na komendę i złożył wyjaśnienia.

Gdy wyszli, zadzwonił do brata. Miał pierwszą zmianę. Kończy o czternaście. Spotkają się w kawalerce.

– No to ładnie. Nagroda za pieska – wyjął papierosa. – O co pytali?

– Czy na pewno nie wiem, gdzie jesteś i czy wrócisz za tydzień. Chyba podejrzewają, że się ukrywasz. Dziewczyna wyceniła psa na trzy tysiące. Rasowy jest.

– Tak dużo? Tyle jest warty? Możliwe. To fajny pies. Czyli mamy kradzież. Ale się wpakowałem. Kurwa. Gdzie był ten monitoring?

– Nie mówili. Może na ulicy albo w autobusie, może gdzieś przed klatką, na schodach. Powiedzieli, że jakość nie jest najlepsza. Może uda się wykręcić.

– Co, skoro mnie rozpoznali? Losowania nie zrobili. Przyszli, bo mnie widać.

– Ale nie najlepiej. Dam ci alibi.

– Dasz mi alibi? Wiesz co będzie, jak zaczną węszyć i cię sprawdzą? A zrobią to na pewno. Wpakujesz się jak ja. Najgorzej będzie, jak trafią do twojego

pana od przyjemności. Wtedy nic cię nie uratuje. Ostatnia krótka wizyta. Czysty jesteś?

– Tak.

– To jedyna dobra wiadomość – strzepnął popiół. – Tak trzymaj. Może kiedyś powiem, że warto było.

Po chwili przerwał milczenie: – Zgłoszę się do nich. Zobaczymy, co się stanie. Ale te kilka dni pobędę sobie na urlopie, skoro wyjechałem. Może w międzyczasie wpadnie mi coś do głowy. Ale szanse raczej małe. Mają nagranie. Pewnie pytali sąsiadów, szukają świadków. Dobrze by było, żeby nie trafili na jego córkę, jak spaceruje z tym psem. Było tak pięknie – westchnął. – Cziczi. Ech. Ty też kombinuj. Masz teraz do tego głowę, przecież nie bierzesz.

Zbyszek poszedł do kuchni. Stał z boku blatu. Zadzźwięczały naczynia, lecz inaczej.

– Co się tak schowałeś? Mamy tydzień. Może coś wymyślę. Albo ty. Chodź – pocieszył Mateusz. – Stało się. Nie załamuj się. Ważne, żebyś nie brał.

– Chcesz coś zjeść?

– Co masz?

– Wczorajszy obiad z baru. Mielony, ziemniaki, surówka. Są parówki.

– A dla ciebie?

– Ja nie chcę.

– To po co przyniosłeś?

– Chcesz czy nie?

– Zostaw sobie. Zjem coś po drodze. Kup lepiej piwo. Mam ochotę.

Zbyszek wrócił i stanął przed bratem.

– Jestem gnojem. Jak przeze mnie pójdziesz siedzieć, to sobie nie daruję. Kurwa, co ja narobiłem. Pierdolone dragi.

– Przestań. Nic się jeszcze stało. Nie pal tego gówna, to najważniejsze. Idź po piwo. Jak widzisz, jest okazja.

– Nie dla mnie. Sorry, bracie.

Mateusz wydawał się nie przejmować.

– Nie wszystko stracone. Został tydzień. Tyle co na psa.

– Oby się udało. Musi. Idę do sklepu.

Gryzł o sumienie. Obwinił się. Zdawał sobie sprawę, co się stanie, gdy zabraknie Mateusza. Wypuszczą go za rok, półtora, jeżeli skrócą mu wyrok, a w tym czasie jego świat kompletnie się zawali.

Wrócił z zakupami. Wypili piwo i ustalili, że Mateusz przez tydzień będzie z nim mieszkał, aż do rzekomego powrotu z urlopu.

Później, dla poprawienia nastroju postanowił wyjść jeszcze raz. Zostawił brata oglądającego telewizję i pojechał do kumpla. Zapalili kokę. Dodała mu chęci do działania. Musiał coś zrobić. Nie zostawił Mateusza w bagnie, tym bardziej, że nie było to z jego winy. Wkrótce rozjaśniony umysł podsunął mu rozwiązanie. Niestety, na przekór temu, co mówił bratu, jeszcze raz docenił postrzeganie świata uzyskane dzięki niedozwolonej substancji. Dochodziła osiemnasta.

Wrócił do domu. Wykąpał się, ogolił i przebrał. I wyszedł ponownie. Powiedział, że do koleżanki.

Pojechał do właścicielki mopsa.

Wjechał starą, prawie, a może już, zabytkową windą, która poruszała się jak kolej parowa. Chciał zadzwonić. Nie wiedząc dlaczego, zmienił zdanie. Zapukał. Usłyszał ruch za drzwiami, ktoś podszedł, odsłonił wizjer. Cofnął się, żeby lepiej go widziała.

– Kto tam?

– Dzień dobry. Przyszedłem w sprawie psa, Cziczi.

Zamki drzwi uchyliły się do połowy. Dziewczyna, która przy nich stała, choć na ulicy ocenił ją na około trzydzieści lat, wyglądała teraz młodziej. Luźne, brązowe spodnie, biała podkoszulka z pofalowanym napisem, część włosów spięta w kucyk. Nadgarstek kilka razy owijały rzemyk i sznurek z kolorowymi paciorkami. Zrobiło mu się głupio. Poczul się jak zwierzę, które obwąchuje ofiarę.

Patrzyła na Zbyszka ostrożnie, ale z nadzieją. Czekala, aż się odezwie.

– Dzień dobry – powtórzył. – Czy pani szuka mopsa?

– Tak. Wie pan, gdzie jest?

– Może mogę w tym pomóc.

Przyjrzała się mu uważnie.

– Proszę wejść – odsunęła się, robiąc miejsce.

Powtórzyła: – Wie pan, gdzie jest Cziczi? Słucham.

– Wiem, że nic mu nie jest i nie jest daleko – zapewnił. – I wiem, jak to się stało, że zniknął. Chciałbym z panią porozmawiać, bo to dłuższa historia.

– Ma pan z nią coś wspólnego?

– Tak. Dlatego tu przyszedłem.

Zobaczył wahanie dziewczyny.

– Proszę tego nie robić. To nic nie da – uprzedził. – Przyszedłem w innym celu. Chcę pani wyjaśnić, co się stało. Ale chwilę to zajmie.

– Proszę do pokoju. W prawo za kuchnią.

Zdjął buty i wszedł do niedużego, dwupokojowego mieszkania. Wystrój był nowoczesny, w jasnych kolorach, z niewielką przewagą bieli. Dekorowały go w różnych miejscach egzotyczne pamiątki.

– Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję.

– Niech pan siada – wskazała krzesło przy biurku. – Czy dobrze się domyślam, że Cziczi nie zaginął?

– Tak. Pewien mężczyzna bardzo chciał mieć pani psa.

Zaniepokoiła się.

– Proszę się nie martwić. Dla córki. Nie dla siebie.

Nie uspokoiło jej to.

– Dla córki? Ona o tym wie? Ukradł go? Cziczi szuka policja – przypomniała.

– Chcę pani powiedzieć, jak to się stało. Mam propozycję, jak go odzyskać.

W ciągu kilkunastu minut wyjaśnił wszystko, nie pomijając powodu, który był pretekstem handlarza do postawienia ultimatum.

– Nie sądzę, żeby się na to zgodził.

– Znam go – zapewnił. – Ostatnie, czego pragnie, to niezapowiedziane wizyty policji.



Zastanowiła się i zapytała: – Kiedy skontaktuje się pan z nim? Nie będę czekała długo.

– Jutro do niego pojadę. Proszę mi wierzyć, zależy mi bardziej niż pani. Chodzi o mojego brata.

– Dobrze, ale poproszę numer telefonu do pana. Nie zadzwonię na policję.

– Oczywiście – podyktował numer. – Mateusza, tak jak mówiłem, nie ma. Wyjechał na tydzień na urlop. Zadzwonię do pani jutro wieczorem. Może podać mi pani swój numer?

Zanotował i wyszedł.

Zadzwonił do dealera, ale ten nie odebrał. Prawdopodobnie z powodu długu. Chciał, żeby chłopak umówił go z handlarzem. Wysłał mu więc smsa, żeby przekazał informację, że pilnie musi spotkać się w sprawie psa.

Spotkali się jeszcze tego samego dnia wieczorem na całodobowym targowisku.

Nie słyszał o tym miejscu. Był zaskoczony, że wielu ludzi robi zakupy o tak późnej porze. Po ilości zamawianego towaru domyślił się, że są hurtownikami.

W oddali, między straganami, zobaczył Alego z szefem, który idąc nieśpiesznie, jakby czegoś szukał, rozglądał się po stoiskach. Nie zatrzymał się jednak przy żadnym. Gdy doszedł do Zbyszka oznajmił: – Zajmujesz mój czas. Mam nadzieję, że mnie nie wkurwisz. Inaczej sprzedamy twoją głowę tutaj. Chodzi o psa? Rozumiem, że coś spieprzyłeś. Albo twój brat.

– Czy gdybym oddał panu pieniądze i załatwił prawie takiego samego zwróciłby pan Cziczi właścicielce? To bardzo ważne. Uniknęlibyśmy kłopotów.

– Uważaj, bo już mnie wkurwiłeś – stwierdził zaskoczony handlarz. – Uniknęlibyśmy? Kto? Ja? Mnie w tej sprawie nie ma. Rozumiesz? Oddaliście tylko twój dług. A ja dostałem psa.

Przesunęli się umożliwiając, by wózek widłowy z paletą towaru przejechał obok. Ktoś krzyczał szukając kogoś.

– Nie interesuje mnie, co się stało i co się dzieje. Ślad urywa się na was. I tak ma zostać – oznajmił lodowato. – Gdy doszedł do wniosku, że to dotarło do Zbyszka spytał: – Wiesz, dla kogo był pies?

–Tak.

– To wycofaj wszystko, co powiedziałeś. Ali, lubisz go?

– Bić, szefie?

– Będziesz miał okazję. Zapamiętałeś wszystko? I przekaz to bratu.

Odeszli. Gdy Ali mijał Zbyszka, stanął mu na palce przenosząc ciężar na nogę. Równocześnie uderzył go w brzuch.

Ukucnął, próbując zmniejszyć ból. Brakowało mu tchu. Ktoś po chwili poruszył go za ramię i zapytał, czy wszystko w porządku. Potwierdził.

– Tu musisz uważać – usłyszał.

Wstał niezdarnie i odszedł między stoiska, w mniej ruchliwe miejsce. Był bezsilny. Wydawało mu się – tak jak powiedział dziewczynie – handlarz powinien unikać kontaktu z policją i dlatego może zwrócić psa. Facet jednak się nie przejął. Wszystko zwałił na nich.

Nie wiedział jeszcze, co zrobi. Wrócił do domu ostatnim autobusem. Mateusza nie było, zgodnie z zapowiedzią pojechał do pracy. Pamiętał, że rano musi zabrać rzeczy potrzebne na czas, kiedy mieszka z nim. Zdecydował się powiedzieć że był u właścicielki mopsa. Mieli wspólny problem, nie chciał trzymać tego w tajemnicy. I tak ukrył, że zaczął brać.

Mateusz, być może z powodu zmęczenia po nocnej zmianie, nie był zły, ani zaskoczony. Wypytał szczegółowo, jak przebiegło spotkanie. Sam nie zastanawiał się jeszcze, co zezna na policji.

Zbyszek zadzwonił do dziewczyny prosząc o spotkanie. Podczas krótkiej rozmowy, nie pytając o mopsa, umówiła się na następny dzień.

Przyjechał po południu. Gdy wszedł, poczuł aromat smażonego mięsa i przypraw.

– Ładnie pachnie. Smaży pani czy piecze?

– Duszę. Przywiozłam z Tajlandii przepis na wołowinę i ostatnio często ją robię.

– Musi być dobra. Lubi pani ostre przyprawy? Tam chyba głównie takie dodają.

– Nie tylko. Lubię. Jeżeli nie psują smaku. Jak podróżuję i coś regionalnego mi zasmakuje, to staram się wziąć przepis. Ma pan wiadomości o Cziczi? Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję. Spotkałem się z handlarzem. Nie obchodzi go, co się stało. Ani cała sytuacja. Ale spotkam się z nim jeszcze raz – uspokoił ją. – To jest typ, który musi nacieszyć się tym, co zdobędzie, jak mała, która ucieka z łupem na drzewo. Złożę mu nową propozycję – zapewnił.

– Twierdzi pan, że odbierze psa, którego dał córce. Zrobiłby pan to?

– To zależy od sytuacji. Jeżeli nie miałbym wyjścia.

– Dlaczego wczoraj pan tego nie załatwił?

– Rozmawiałem z nim pierwszy raz i...

– Przepraszam. Muszę coś sprawdzić w kuchni. Proszę mówić.

– Nie załatwiłem, ale nie wierzę, żeby był taki głupi i nie bał się, że trafią do niego.

Wróciła po chwili.

– Chce pan odzyskać Cziczi od kogoś, kto dał go córce, zajmuje się nielegalną działalnością, pewnie jest gangsterem, a ja, wiedząc o tym, mam nic nie mówić policji i czekać, bo zapewnia mnie pan, że odbierze psa następnym razem? Tak?

– Pani Tamaro, policja niewiele pomoże. On nie mieszka z córką. Wykręci się.

– Nie mam powodu, żeby nie wierzyć policji. Ukradziono mi psa – patrzyła znacząco. – Jak powiem, kto go ma, to go znajdą. To nie jest skomplikowana sprawa.

– Myśli pani, że na to pozwoli? To jest gangster. Tak jak pani powiedziała. Oni nie lubią policji. Poddają się tylko, kiedy nie mają dokąd uciekać. Pewnie nie powinienem tego pani mówić, ale na ile go znam, zrobi wtedy wszystko, żeby nie oddać Cziczi. Z przekory chociażby.

– Może jest tak, jak pan mówi, może nie. Raczej nie. Mam do policji większe zaufanie niż do pana. Wierzę, że odzyskają psa. Nie mam ochoty w tym uczestniczyć. Mam jeszcze raz ryzykować? Razem z bratem go ukradliście – przypomniała

Westchnął. Pozwolił, żeby dziewczyna się uspokoiła.

– Nie chcieliśmy tego robić. To nie był nasz pomysł. Postawił Mateusza w sytuacji bez wyjścia. Z mojego powodu.

– Za co był pan mu winien pieniądze?

– Brałem od niego narkotyki.

Przyjrzała mu się. Poprawiła się na krześle.

– Handluje pan narkotykami?

– Nie. Nie robiłem tego nigdy. Kupowałem dla siebie.

– Wygląda pan na kogoś, kto może to robić. Od takiego człowieka kupuje pan narkotyki?

– Kupowałem. Teraz już nie biorę. Od takich ludzi się kupuje – uświadomił ją. – Rzuciłem to gównu. Przepraszam za słowo. Musiałem jeszcze tylko spłacić dług. Nie miałem wszystkich pieniędzy. W zamian za to, co zostało, chciał pani psa. Mateusz obiecał, że mi pomoże. Niestety, nagrali go. Sprawa jest z mojego powodu. Nie chcę, żeby brat szedł do więzienia. Dlatego proszę, niech pozwoli mi pani jeszcze raz spotkać się z nim, i nie dzwoni na policję.

Milczała.

– Niech pan spróbuje – odezwała się w końcu.

– Dziękuję. Zrobię wszystko, żeby to odkręcić. Wie pani dlaczego. Zna pani powody. Powiedziałem pani prawdę o mnie. Jeżeli to nie problem, napiłbym się wody.

– Musi pan iść do kuchni ze mną. Będę wyjmowała mięso.

Stanął w progu. Odebrał szklankę. Tamara podniosła pokrywkę, spod której buchnęła para. Smakowity zapach wypełnił pomieszczenie.

– Jakie przyprawy pani dała?

Wymieniła.

– Kurkuma to curry? – dopytywał.

– Dodaje się ją do curry, niezbyt ostra. Ostrzejszy smak – wyłączyła gaz, mieszała w garnku i tłumaczyła. – Papryka, pieprz. Gorczyca. Nie lubię zbyt ostrych potraw. Dlatego na przykład rzadko dodaję chili.

Przytaknął.

Była starsza od niego o dwa, trzy, maksymalnie cztery lata. Założyła rękawiczki i zdjęła z kuchenki garnek z mięsem.

– Mój brat dobrze gotuje – powiedział.

– Jest kucharzem?

– Tak, ale domowym. Czasami wpadnie do mnie i zrobi coś na szybko. Nieźle mu to wychodzi. Skończył technikum gastronomiczne. Jest piekarzem. Przyniosę pani kosz świeżego pieczywa.

– I co z nim zrobię? Czekam na Cziczi.

– To obiecałem. Ale chcę się też odwdziżyć.

– Nie ma za co na razie.

Dopił wodę.

– Od dawna nie bierze pan narkotyków?

– Od ośmiu miesięcy – skłamał. – Miałem problemy ze spłatą. Dzięki temu też rzuciłem. Resztę pani zna.

– To długo. Fajnie, że się udało. Ma pan takie momenty, że organizm chce? Podobno tak się dzieje.

– Tak. To za krótki okres. Na razie cały czas walczę. Z czasem to odpuści, chociaż uzależnienie zawsze zostaje gdzieś z tyłu głowy. Nie da się go wymazać jak gumką.

– Życzę, żeby pan wytrzymał. Ma pan ochotę na wołowinę? Będę jadła – spojrzała na niego życzliwiej.

Zastanowił się.

– Mogę nie odpowiadać, ale nałoży mi pani? Czuję się skrępowany. Przyszedłem w innej sprawie.

– Nie wiem, ile pan zje, więc i tak musi się pan określić – uśmiechnęła się.

– Poproszę niedużą porcję.

– To z grzeczności? W pokoju jest krzesło – poinstruowała wyjmując talerze.

– Tak. Chociaż to akurat łatwo było zgadnąć.

Gdy wrócił, stół był nakryty obrusem w orientalne wzory. Domyślił się, że przywiozła go z wyjazdu.

Zrobiła smaczną wołowinę. Dzielnie odmówił dokładki, tak jak od ośmiu miesięcy dzielnie odmawia nałogowi. Wyjaśnił jej, że w ten sposób też ćwiczy

silną wolę. Rozmawiali jeszcze godzinę. Okazało się, że niektóre rzeczy na wyprawy podróżnicze dziewczyna kupuje w sklepie sportowym blisko jego kawalerki. Wkrótce wybierała się tam po spodnie. Powiedział, że jak będzie miał Cziczi, to po odbiór zaprasza ją do siebie.

– Gdzie byłeś? – spytał Mateusz.

– U koleżanki.

– Dobrze ci. Której? Znam ją?

– Nie wiem. Modelka, extra. Zgrabna, długie nogi. Jutro wylatuje do Paryża. Chciała się pożegnać.

– Mów dalej szczęściarzu. Jak ma na imię?

– Ahbarimumpapa džani.

Spojrzał na brata.

– Super. Nigdy o niej nie mówiłeś. Z jakiego kraju?

– Polka. To oczywiste.

– No tak. A dowód jej widziałeś?

– Po co?

– Żeby cię nie oszukała. Może byłeś nie u tej koleżanki. Ciemno jest.

– To pseudonim. Jest taka ładna, że unika popularności jak może. Ale do mnie dzwoniła.

– Co robiliście? Powiedz. Jak była ubrana? Bardzo się lubicie, czy coś więcej?

– Więcej, ale to tajemnica. Nie żałuję, że pojechałem. Ale za młody jesteś na szczegóły. Nawet piwo ci muszę kupować – wszedł do łazienki. – Wszystko ci przywiozłem?

– Nie.

– Czego zapomniałem? – wyjrzał zza drzwi.

– Pojedź do mnie i zadzwoń, powiem ci przez telefon. Przy okazji zobaczysz, kto u mnie mieszka.

– Co ty gadasz?

– Jedź, zobaczysz. Jak jej nie będzie, to poczekaj dopóki nie wróci.

– Śmieszne. Nie znasz takich lasek jak ja.

– No, nie. Mecz jest. Cicho – zgłosił telewizor.

Następnego dnia Zbyszek umówił się przez dealera z handlarzem. Spotkali się na parkingu galerii handlowej.

– Skuję ci dzisiaj mordę i nie będziesz się ruszał – ostrzegł mężczyzna, który jak zawsze przyszedł w towarzystwie Alego. – Tak bez powodu. Czego chcesz? Coś nowego? Bo temat psa wyjaśniliśmy sobie. Na pewno nie będziesz do niego wracał, bo ci wpierdolę. Działkę chcesz? – pytał zdenerwowany marnowaniem czasu. – To u chłopaków. Zapomniałeś?

– Spotkałem się przypadkowo z tą dziewczyną...

– Ali, weź go tam do rogu – przerwał mu handlarz.

Po kilkudziesięciu sekundach dołączył do nich.

– Głupi jesteś – powiedział Zbyszkowi, który już leżał zakrwawiony. – Następnym razem tego nie przeżyjesz. Żadnej policji. Pamiętaj. Idziemy, Ali.

Wrócił do domu ze spuchniętym nosem i sinymi jak śliwki oczodołami. Bolały go brzuch i zębra. Nie wyjaśnił Mateuszowi co się stało. Wyjął lód z zamrażalnika, przyłożył do twarzy i położył się na łóżku.

– W sprawie psa lepiej nic beze mnie nie rób. Bo tak to się kończy – usłyszał od brata.

Trzy dni później wygląd jego twarzy poprawił się na tyle, że skontaktował się z Tamarą. Przyznał, że nie udało mu się odzyskać psa. Chciałby zaprosić ją do siebie, zanim pójdzie na policję. Zgodziła się.

Mateuszowi powiedział, że przyjdzie i poprosił, żeby przyniósł kilka rodzajów pieczywa. Brat zmianę popołudniową zamienił na ranną, żeby mógł być na tym spotkaniu.

Przygotowali się do wizyty, Zbyszek posprzątał mieszkanie. Gdy weszła, przedstawił Mateusza i poprosił, żeby usiadła, gdzie chce, ale najlepiej przy stole. Przyniósł jej papierową torbę.

– To dla pani. Symbol życia i dostatku. Niektóre gatunki można jeść z duszoną wołowiną.

Zajrzała do środka.

– Dziękuję, ale naprawdę nie musiał pan. To pan przyniósł? – spytała Mateusza, pamiętając czym się zajmuje.

– Pracuję w piekarni. Zbyszek mnie poprosił. To dla mnie żaden problem.  
– Nie bądź taki skromny. Ledwo przydzwigał. Razem z kolegą wnosili po schodach.

– Nie wiedziałam, że aż tak się pan poświęcił.  
– Tak. Kolega zemdlął z wysiłku pod drzwiami. Zbyszek zawsze mówi prawdę. Herbaty, kawy? Wody gazowanej?

– Wody.

Nalał do szklanki, postawił na stole.

– Niestety, brat nie ma obrusa.

– Przeszkadza to panu?

– W takich przypadkach jak dziś, tak.

– Niech pan mu da w prezencie obrus.

– O, kobieta zawsze potrafi doradzić. A mogłem sam na to wpaść.

Zbyszek przyniósł trzy talerzyki.

– Kobiety są od doradzania. Niech się pan nie martwi.

– Mówi tak pani na pocieszenie?

– Nie, nie oszukuję. Z zasady.

– Ja też – postawił ciasto na stole. – Nigdy nikogo pani nie oszukała? – usiadł na przeciwko.

– Może powiem panu na końcu spotkania.

– Pali pani?

– Nie.

– Mogę zapalić? Otworzę okno.

– Tak. Nie przeszkadza mi.

Wrócił do nich z popielniczką w rękę.

– Dziękuję, że pani przyszła – zaczął Zbyszek.

– Proszę nie dziękować, chodzi o mojego psa.

– I dała mi szansę. Stało się tak, jak pani powiedziała, Niestety. Liczyłem, że się wystraszy. Pani go nie obchodzi. Ale proszę się nie martwić. Powiem, co zrobię i odzyska pani psa. Proszę się częstować – wskazał ciasto. – Drożdżowe z jabłkiem. Brat ma zawsze gdzieś dojścia.



Tamara nałożyła kawalek na talerz. Mateusz wydmuchał dym w stronę okna.

– Powiedziałem, że jestem na odwyku od ośmiu miesięcy – nie patrzył na brata. – Narkotyki wciągają. Są silniejsze ode mnie. Nie jest tak, że nie biorę. Mówię, że nie biorę, bo chciałbym nie brać. Idę w to jak ćma do lampy. Inaczej zwariuję. Nie mam na to wpływu. Kupuję albo pożyczam na taki kredyt. Tak było przedwczoraj, w zeszły piątek. Po sprawie z psem trochę rzadziej. Mateusz powiedział handlarzowi, że nie będę od niego brał. Szukam gdzie indziej. Jego też okłamałem. To pani nie obchodzi. Ale to wszystko ma związek z handlarzem i z tym, że ma pani psa. Odda go. Pójdę na odwyk – zapowiedział. – Wie pani, że policja ma nagranie. Niezbyt wyraźne. Nie widać na nim dokładnie Mateusza. To dobrze. Ukradł psa z mojego powodu, więc to ja powinienem siedzieć. Pójdę na policję i powiem, że to ja. Nie rozróżnią nas. Powiem, kto ma Cziczi. Później mnie zamkną. Potrzebuję tej odsiadki. Na wolności nie dam rady, nie wytrzymam. Już niedługo pani odzyska psa. Juto się do nich zgłoszę.

– Próbował się pan leczyć? Mam znajomą, która jest psychologiem. Może zna dobrego terapeuta.

– W mojej sytuacji nie skorzystam. Dziękuję. Brat nie może iść do więzienia.

– A skąd wiesz, że pójdę? Mówiłem ci, że muszą coś mieć. Mają? – obracał powoli w palcach pudełko z papierosami.

– To dlaczego przyszli? – spojrzeli na siebie. – Pytali o ciebie. Nie o kogoś innego. To najlepsze dla wszystkich. Cziczi wróci do pani, ciebie zostawiają w spokoju, a mnie uda się rzucić to gówno. Mam nadzieję. Ciasto smakuje?

– Tak. Dobre.

Dwukrotny dzwonek do drzwi przerwał im rozmowę.

– Nie wiem, kto to. Nikogo się nie spodziewam – powiedział Zbyszek i wstał. Odwrócił się po drodze: – Nie zmienię zdania.

Przekręcił zamek i uchylił drzwi.

– Sie masz, policyjny donosicielu – przywitał go handlarz. Odepchnął chłopaka i wszedł. Za nim Ali. Podeszli do stołu. – Przeszkadzamy w spo-

tkaniu? Ciebie znam, ale przed tą ładną panią chylę czoła. Przedstaw mnie – powiedział do Zbyszka.

– Nie musi. Domyślam się, kim pan jest.

Handlarz rozejrzał się po pokoju, wziął krzesło i przysiadł się.

– Naprawdę? Domyśły prowadzą w pole. Jak nawigacja. Ali, przedstaw mnie.

– To jest mój szef.

– Zgadza się. Jestem szefem. Ogólnie czuję się luksusowo – spojrzał na Zbyszka. – Ostatnio spotkaliśmy się na parkingu. Mówił ci? – zapytał Mateusza.

– Nie. Brat sam załatwia swoje sprawy. Przeważnie nie wiem, co robi.

– To niedobrze. Tego typu trzeba pilnować. Nie wiem, czy w obecności pani wypada rozmawiać o naszym spotkaniu. Czy mogę poznać pani imię?

– Tamara.

– Tamara. Pięknie. Skąd pani jest? Jeśli to nie będzie niegrzecznie. Nie znam pani jeszcze.

– Na razie nie zachowuje się pan niegrzecznie. Nie wygląda pan. Chociaż podobno pozory mylą.

Trochę zaskoczony handlarz powiedział: – Niestety, zdarza mi się, jak każdemu. Takie życie.

– Z zasady nie rozmawiam z niekulturalnymi ludźmi. Siadaj, Zbyszek.

Mężczyzna odchylił się, aby przyjrzeć się Tamarze.

– Lubię takie osoby, jak pani. Atrakcyjna, bezpośrednia i na pewno inteligentna. Czy może być lepsze połączenie?

– To ważne dla pana?

– Co?

– To ostatnie.

– To zależy od pory dnia. Ale wzięła mnie pani w ogień pytań – pokiwał z udawanym uznaniem. – Tak się chyba mówi. Ale już dosyć. Powiedz mi, Tamaro, mogę do ciebie tak mówić?

– Tak.

- Wiesz, co on robi? – wskazał Zbyszka. – Wiesz, ile i za co był mi winien?
- Znam Zbyszka.
- To dobrze. Ja już też. Nie powinien się poprawić według ciebie? Z jego powodu wyszła głupia sprawa. Musiałem go ukarać.
- W takim razie nie zna go pan dobrze. Zbyszek to nie tylko narkotyki. Tak samo pewnie jak i pan.
- Nie rozumiem. Dlaczego tak mówisz? Widzimy się pierwszy raz. Masz szklaną kulę?
- Ma pan intuicję? Kobiety mają.
- Nie odpowiedział.
- Powiedz mi, skąd się znacie?
- Poznałam Zbyszka przez Mateusza, zaprzyjaźniliśmy się. Dziwi to pana?
- Coraz mniej.
- Jak sprawuje się Cziczki? – wtrącił się Mateusz.
- Dobrze. Bardzo dobrze. Nie wiedziałem, że cię zastanę. Przyjechałem zapytać twojego braciszka, czy przestrzega mojej rady i trzyma język za zębami. Ale przy okazji powiem. Jesteśmy rozliczeni. Dobry z ciebie fachowiec. Zdolnego masz przyjaciela – zwrócił się do Tamary. – Liczę, że też nim zostanę. Uda się?
- Musiałby pan zrobić coś wyjątkowego.
- Spróbuję. Co chcesz? Czasami trzeba się poświęcić.
- O nic jeszcze nie poprosiłam. Ale będę pamiętała. Niech pan da na początek słowo honoru. Można pana o takie rzeczy prosić?
- Teraz jesteś nieuprzejma i zadziorna. Gdyby twój przyjaciel Zbyszek dostrzymywał słowa, nie mieliby z bratem kłopotów. Wtedy nie spotkalibyśmy się. Zrobię dla ciebie dużo, pod warunkiem, że zostaniemy przyjaciółmi. Co? Przecież nie jestem od nich gorszy.
- Odda mu pan tego psa? Bardzo mu na nim zależy.
- Handlarz przyjrzał się jej.
- Skąd wiesz?
- Opowiadał mi Zbyszek. Musi go komuś oddać. Inaczej Mateusz pójdzie do więzienia. Wie pan o tym?

– Dostałem psa w rozliczeniu i podarowałem córce. Chciałabyś, żebym jej go zabrał? Ali idź się przewietrzyć.

– Późno się robi, szefie.

– To weź pistolet, ten na wodę, z samochodu ze schowka.

– Nie o to chodzi. Mieliśmy jeszcze jechać, wie pan gdzie.

– Rozmawiam z Tamarą.

– O której mam wrócić?

– Za pół godziny.

Ochroniarz wyszedł. Dziewczyna poprosiła Zbyszka, żeby przyniósł talerzyk dla handlarza. Zapytała, czego się napije.

– Macie piwo?

– Tak – powiedział Zbyszek.

– To daj.

Wyjął butelkę. Nalał do wysokiej szklanki i ostrożnie postawił na stole. Mężczyzna napił się. Widać było, że mu smakuje.

– Dziękuję, Tamaro.

– To chłopców piwo, nie moje. Dlaczego mi pan dziękuję?

– Rozmawiamy już trochę. Gdyby nie ty, cały czas siedziałbym o suchym pysku. Moja córka przepada za tym psem. Wymyśl coś innego.

– Tym nie zdobędzie pan przyjaciółki.

Ponownie przełknął piwo.

– Jesteś ładna. Ja trochę starszy. Może tobie na mnie nie zależy?

– Mam różnych przyjaciół. Pana rzeczywiście na razie do ich grona nie zapraszam.

– Czyli mam rację. Widzisz.

– Nie. Od pana zależy, co pan robi. Zbyszka na początku nie lubiłam.

– To tak jak ja. Ale w takim razie musisz być dziewczyną o wielkim sercu.

– To może ma pan szansę? Mateusz, dolejesz mi wody?

Chłopak wstał.

– Pali pan? – zapytał.

– Nigdy nie paliłem.

Chłopak poszedł do kuchni. Przyniósł wodę i podszedł do okna. Zapalił.

– Niech pan coś wymyśli i zrobi to dla mnie. Albo dla Mateusza – zaproponowała Tamara.

– Sam się w to wpakował. Złodziejem jest dobrym, fakt. Obiecał psa i załatwił. Gdyby nie kasa, której nie oddał jego braciszek, nie byłoby problemu. Musiałbym szukać kogoś innego. Nie do mnie pretensja, Tamaro – uśmiechnął się krzywo. – W sklepie też idziesz do kasy, żeby zapłacić. Nie można brać za darmo. To nieuczciwe. Ktoś przecież w to zainwestował.

– Zaczynam pana lubić. Daje pan życiowe lekcje. Jest pan szlachetnym człowiekiem, i mądrym.

Zanim handlarz rozważył, czy pochwała nie była ironią, zapytała: – Nie mam pan żadnych dojsć, możliwości? Na pewno zna pan kogoś. Wiem to z filmów.

Mężczyzna zaśmiał się.

– Chodzi o Mateusza. Chciał tylko pomóc bratu. Pan powinien to docenić.

– Doceniam. Doceniam. Lepszy niż Janosik.

– Więc?

– Nalegasz, widzę.

– Tak. Potrzebuje pomocy. Jest moim przyjacielem. Jak pan nim zostanie, tak samo będę interweniowała.

– Jestem pod wrażeniem – spojrzał na Tamarę. – Taka obietnica na razie mi wystarczy.

– Pomoże pan? Robi się późno.

– Przedzwonię, porozmawiam. Masz jakieś wezwanie? – zapytał Mateusza.

– Na poniedziałek. Brat powiedział, że wyjechałem na urlop.

– Wreszcie coś wymyślił.

– Mają mnie na monitoringu.

– To niedobrze. Komplikuje sprawę. Widać cię z psem?

– Chyba tak.

– Najlepiej by było – Zbyszek wtrącił się niespodziewanie – gdyby pożyczyl pan psa na jeden, dwa dni. Dziewczyna poszłaby z nim na policję

i zgłosiła, że ktoś go zwrócił. Wtedy mieliby powody, żeby umorzyć sprawę. My później dostarczymy go panu, tak, żeby nikt nie nagrał.

– Myślę, że to dobry pomysł – potwierdziła Tamara.

– Mam zabrać córcę psa?

– Mógłby pan powiedzieć, że musi go oddać na obserwację do weterynarza – odpowiedział Mateusz. – W jakim wieku jest pana córka?

– Dziewięć lat ma. Bardzo lubi tego psa.

– Jak się wabi? – spytała Tamara.

– Cziczi. To mops. Podobno. Taka rasa.

– Nigdy nie widziałam mopsa. Podobno są fajne. Fajny jest?

– Tak. Mnie nie przeszkadza. Córka go sobie upatrzyła.

– Gdyby zdecydował się pan na propozycję Mateusza, mogłabym go zobaczyć?

Popatrzył na Tamarę.

– Mam się dla ciebie tak poświęcić?

– Dla mnie warto. Niech mi pan uwierzy. Najlepsze przyjaciółki to te, które zostały przekonane.

Dopił piwo.

– Ali da wam jutro znać. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia. Jestem nocnym łowcą okazji. Taka moja pasja. Która godzina? – spojrzał na zegarek. Wstał. – Będę o tobie myślał w samochodzie – powiedział Tamarze na pożegnanie.

Siedzieli jeszcze kilkanaście minut. Zaskoczyła ich szybkość i łatwość nawiązanej koalicji. Ustalili, że jutro ponownie spotkają się u Zbyszka. Później odprowadzili ją do samochodu.

Następnego dnia około osiemnastej zadzwonił dzwonek. Zbyszek sądził, że to Ali, jednak za progiem stała Tamara. Aczkolwiek niespodziankę popsuł wspomniany pomocnik, którego głowa górowała nad nią.

– Cześć. Przed chwilą miałam miłe spotkanie. Nie wiem, jaką Ali ma dla nas wiadomość – uprzedziła. – Mam nadzieję, że szef chce, żebym została jego przyjaciółką. I Alego wtedy także.

Ochroniarz popatrzył na Tamarę zdeorientowany.

– Od razu miałby pan takie szczęście? – zapytał Mateusz. – Nie zdejmuję butów – powiedział. – Proszę – wskazał pokój. – Podać coś do picia?

– Ja nie chcę – powiedział Ali.

– Zrób mi słabą kawę z mlekiem – poprosiła.

Gdy usiedli spytała: – Macie colę?

Zbyszek zajrzał do lodówki.

– Jest.

– Może napije się pan coli? – zapytała Alego.

Pomocnik wpatrywał się chwilę w podłogę.

– Nalej mi – powiedział Zbyszkowi, który wyjął colę z lodówki.

Goście usiedli.

– Czy pana szef ma dla Mateusza dobrą wiadomość? – spytała Tamara.

– Powiedział, żebym ci powiedział, że powie to, jak się spotkacie. Masz powiedzieć, gdzie. Masz podać dzień i godzinę.

– Dlaczego chce tak zrobić?

– Nie wiem. Mówię. Miałem tylko zobaczyć, czy do niego przyszedł i to powiedzieć.

Tamara zapytała Zbyszka: – Ile Mateusz ma czasu?

– Coraz mniej. Zostały trzy dni.

– Niech pana szef przyjdzie do Zbyszka pojutrze o dwudziestej.

– Nie robi tego. Nie lubi tego gościa, i tego domu. Chce się spotkać z tobą sam.

– Dlaczego nie lubi? Miałam wyznaczyć miejsce i termin. Zbyszka z Mateuszem nie będzie. Niech pan mu to powie. Powie pan to?

– Powiem.

– Na pewno? Nie zapomni mu pan tego powiedzieć?

– Nie.

– To ważna informacja. Powie pan to? Na pewno?

– No powiem. Głupi nie jestem – podniósł głos.

– To dobrze. Chcę się spotkać z pana szefem. Tylko trzeba mu to powiedzieć.

– Kurde, powiem. Umiem mówić. Powiem. Tak jak chcesz. Tylko przestań o tym mówić.

– To dla nas ważne, Ali. Chcę się spotkać z twoim szefem. Mogę zwracać się do ciebie po imieniu?

– Możesz.

– A chłopcy? Tak będzie nam łatwiej. Wspólnie załatwiamy tę sprawę. Ochroniarz popatrzył na Zbyszka. Na Mateuszu jego wzrok spoczął dłużej.

– Ten narkoman nie.

Mateusz wskazał na brata mówiąc: – To nie ja.

Ali mrugnął.

– Pamiętam komu wpier... – przerwał. – On też pamięta. W każdej chwili może być, wiesz, powtórka – przestrzegł Mateusza.

– Nie mów tak – wtrąciła się Tamara.

Ochroniarz spojrzał na nią zły.

– Wiesz – powiedział. – Szef ma rację. Denerwujący typpek. Noga sama się podnosi.

Nie zareagowała.

– Kiedy widzisz się z szefem?

– No dzisiaj. Jak od was wyjdę mam do niego jechać.

– Przyjdziecie? Tak jak obiecałam, chcę się spotkać.

Ochroniarz dopił colę.

– Mało słodka – stwierdził. – Tylko do kibla i łóżka za nim nie chodzę.

– Pewnie jesteś jego zastępcą – zauważył Mateusz.

– Szef nie ma zastępcy – zapiął zamek w wiatrówce do połowy.

– Zostań jeszcze chwilę – niespodziewanie poprosiła Tamara. – Napijiesz się z nami drinka? To tylko kilka minut.

– Nie mogę. Muszę jechać.

– Zostań. Jeden mały drink nikomu nie zaszkodził. Jeden – obiecała. – Przeszliśmy na ty i teraz mnie zostawisz? Czuję się porzucona i obrażona. To twoja wina.

Ali zawahał się.



– No, no. Niezła z ciebie aktorka, szara myszka – docenił jak umiał, a Zbyszkowi kazał: – Dobra, daj go.

Rozmawiali godzinę, pod koniec ochroniarz odebrał telefon od szefa kończący ich spotkanie.

– Pora zmienić towarzystwo – poinformował. – Taka robota – czknął. – Ciekawe, co teraz – wstał.

– Do widzenia, do jutra – pożegnał go Zbyszek.

– Do jutra nie – popatrzył na Tamarę. – Dziś jest środa, jutro czwartek. Szef ma przyjść w piątek. Tak mówiłaś. To nie jutro. Dziś jest środa... – zawahał się.

– Dziś jest... – chciał wtrącić się Zbyszek.

– Dziś jest środa – potwierdził Mateusz. – Brat czasami coś mówi, choć nie powinien. Za dużo palił – spojrzał wymownie. – Rozmawialiśmy o piątku. Tak mówiłaś?

– Tak, o dwudziestej. Zbyszek przeżywa wszystko — zobaczyła, że ochroniarz zaczyna się denerwować. Stała między nimi. Złagodniał trochę.

– Co mnie to obchodzi? Wkurza mnie. Szef go też nie lubi. Oczyszczam ziemię z takich.

– Zbyszek się przyda. Przekonacie się. Czekam na was o ósmej wieczorem w piątek – powiedziała.

– Tak – pożegnał się i wyszedł.

Jako pierwszy odezwał się Zbyszek, czuł, że musi to zrobić.

– Nic by się nie stało. I tak przypomniałobyśmy mu, kiedy mają przyjść. To prosta konstrukcja. Intelktem zbliżona do dziadka do orzechów.

– Przez ciebie tu był – przypomniał Mateusz.

– Wiem. Nie lubię go bardziej, niż on mnie – wyjaśnił Tamarze.

– Rozumiem to. Ale pamiętaj, po co tu przysłałam. Czasami jednym zdaniem wszystko możesz zepsuć.

– Musiałem trochę odreagować.

Wrócili do stołu. Ustalili plan, a potem odprowadzili Tamarę do samochodu.

Następnego dnia rano Zbyszek zgłosił się na komisariat i powiedział, że ukradł psa.

Został przesłuchany, dostał dozór policyjny. Po powrocie do domu opowiedział wszystko Matuszowi.

– Dlaczego? Co ci się stało? – nie dowierzał.

– Mówiłem, że to zrobię. Uzależniłem się od tego gówna. Niech mnie zamkną, inaczej ten skurwysyn ciągle tu będzie. W więzieniu są chyba jacyś terapeuci.

– Pałeś po tym, jak ukradliśmy psa?

– Mówiłem o tym przy Tamarze, ale na okragło. To jest silniejsze od mnie. Ciągłe są jakieś okazje. Tu się nie uwolnię. Muszę spróbować. Sam powiedziałeś, że jak mi wklepią i wyżyję – uśmiechnął się gorzko – to w szpitalu się odzwyczaję. Zamienię tylko budynki.

– Tak mówiłem, żebyś się opamiętał. Zbyszek, kurwa. Nie zrozumiałeś tego?

– Zrozumiałem. Ty masz pracę, układa ci się. Ja nie mam nic. Widzisz, jak jest. Muszę zacząć od nowa.

Mateusz wyciągnął paczkę papierosów, zapalił i długo się zaciągał.

– Zrób mi kawy. Niech pomyślę – odezwał się po chwili.

– Nie ma o czym. Już u nich byłem.

– Dostaniesz wilczy bilet. Będziesz w rejestrze skazanych.

– No i co z tego. Tobie to nie przeszkadza. Masz pracę i cię szanują. I nie masz żadnego pierdolonego nałogu, przez który nic nie możesz zrobić.

– Na pewno można załatwić to inaczej. Możesz gdzieś wyjechać. Nie ukradłeś tego psa.

– Ukradłeś go przeze mnie. Za co i gdzie mam wyjechać? Nie pójdziesz za mnie do pierdla. To byłyby już Himalaje – naszykował kubek. Wyjął z szafki kawę. – Czarną pijesz? Czarną? – powtórzył, gdy nie usłyszał odpowiedzi.

– Tak. Jutro przychodzi handlarz. Może ma jakieś znajomości. Ci ludzie mają kupę kontaktów.

– Odrzuca mnie od tego gościa – napełnił kubek wodą i razem z cukierniczką przyniósł do stołu – dosiadł się.

– Zrobiłeś to? – upewnił się Mateusz.

– Musiałem.

– Zaskoczyłeś mnie.

– To źle?

Milczał.

– Nie odpowiem ci.

Posłodził i napił się kawy.

– Mam jeden nałóg – podniósł ze stołu paczkę papierosów i ogładał ją w palcach. – Na szczęście ty go nie masz. Ale pozbędziesz się twojego i będzie fajnie.

– Oby.

Wrócili do tematu wieczorem, również do wizyty Tamary.

Przyjechała następnego dnia o dziewiętnastej trzydzieści. Wcześniej zadzwoniła do Zbyszka z pytaniem, czy nic się nie zmieniło.

Gdy dowiedziała się, że zgłosił się na policję, doceniła to, choć była zaskoczona. Powiedziała, że proponuje handlarzowi, że odkupi od niego Cziczi za kwotę, którą Zbyszek był mu winny oraz załatwi jego córce szczeniaka mopsa. Tak jak oni nie wierzyła, że go zwróci dobrowolnie.

Mężczyzna przez pół godziny utrzymywał ich w stanie niepewności, bo się spóźnił.

– Jesteś – ucieszył się, gdy zobaczył Tamarę. – I czekasz na mnie. No, nie zawodisz. To ważne, że można na ciebie liczyć. O, ty też – rzucił do Mateusza. – On musi tu być?

– To Zbyszka mieszkanie – powiedziała.

– No to co. Wiesz jak długo? Może je odda za długi. Fajne, w dobrym punkcie. Przyda mi się.

– Za długi długopis.

Handlarz odwrócił się w jego stronę.

– Dobrze usłyszałem, że sobie żartujesz? Chyba nie ze mnie? Bo co ci zrobiłem? Jeszcze nic. Mieszkanie za długi długopis. Życiowa propozycja. Co ty w nim widzisz? – popatrzył na Tamarę. – Każdy z nas jest normalniejszy od niego. Nawet Ali, który ostatnio zasiedział się z tobą. A ja czekałem na niego.

– Ali jest miły. A Zbyszek jest zdenerwowany, bo Mateusz ma kłopoty z jego powodu.

– Ho ho. Trzech muszkieterów. Nikogo nie zmuszam do kupowania.

– Mateuszowi groziło więzienie. Wie pan, co zrobił?

– Kto?

– Zbyszek.

Mężczyzna zaśmiał się, Ali również wydał prychnięcie.

– O, z nim jest... – powstrzymał się od wypowiedzenia czegoś. – Wszystko możliwe. Już zamienił mieszkanie na towar?

– Zgłosił się za mnie na policję. Powiedział, że ukradł psa – wyjaśnił Mateusz.

– Dzielny chłopak. Czyli jesteś wolny. Nie ma problemu.

– Jest, mój przyjacielu – zauważyła Tamara.

Handlarz popatrzył na nią, potem na ochroniarza.

– Ali, słyszałeś? Chyba musisz znowu wyjść, żebyś nie widział, jak robię się czerwony. No, nareszcie. Tak szybko – zadowolony zwrócił się do niej. – Ale niestety nie oddam psa.

– Chodziło mi o Zbyska.

– Co mam z nim zrobić? – zapytał zdziwiony.

– Powiedział pan, powiedziałeś mój ważny przyjacielu – poprawiła się – podczas ostatniego spotkania, że masz znajomości, którymi możesz pomóc. Wykorzystaj je dla Zbyska. Mam nadzieję, że to nie będzie kłopot. To dobry kolega. Poświęcił się za brata. Docenia pan to?

– To pan czy przyjaciel?

– To zależy od okoliczności. Na razie jednak pan.

– A w jakich nie będę już panem?

– Na przykład takich, jak dzisiaj, zakończonych szczęśliwie. Odpowiada to panu?

Handlarz patrzył na Tamarę.

– Czym się zajmujesz?

– Pracuję w biurze podróży. Wiedziałeś? – znowu zmieniła formę.

Roześmiał się.

– Ale kręcisz – zauważył z uznaniem. – Na pewno kupię u ciebie wycieczkę. Ali też. Pierwszy raz poleci na wakacje. Czy ja cię lubię? I dla ciebie mam zadzwonić w parę miejsc – analizował. – Może da się zrobić. Może to będzie mała niespodzianka. Nie dla niego – wskazał Zbyszka. – Jak wyjdę, podziękuj koleżance – powiedział Mateuszowi.

– Ja dla pana wykonałem zadanie – wyciągnął z paczki papierosa, włożył do ust. Nie zapalił.

– Do ciebie nic nie mam.

– A jak ten mops się ma? – zapytała Tamara. – Cziczi. Dobrze pamiętam? Obiecałeś, że pokażesz mi go.

– Piesek bez zarzutu. Słucha się. Nawet niegłupi. Córka za nim przepada. Utrafiła sobie z prezentem. Chcesz go zobaczyć?

– Będę ci wdzięczna. Nie widziałam nigdy mopsa.

– Może chcesz sobie kupić? Ale po co? Poproś jego. Żartowałem – poprawił się rozweselony. – Ale fachowcem jesteś dobrym.

– Skończyłem z tym parę lat temu – przypomniał. – Zrobiłem to dla brata.

– Nie wracajmy do tego – machnął ręką. – Nie psujmy Tamarze nastroju. To kiedy chcesz go zobaczyć?

– Kiedy mogę?

Przypominał sobie plany.

– Najwcześniej pojutrze. Pasuje? Umówmy się teraz. Może być później. Nie mieszkam z córką.

– Dobrze. Ale mogę wieczorem, po pracy. Przyjechać w konkretne miejsce?

– Nie, z przyjemnością przyjadę po ciebie. Mam zabić Alego?

– Słucham?

Rozbawiony spojrzał na nią, na ochroniarza i dobrodusznie zapytał:

– Ali, ile to razy już cię zabijałem? Przejęczyłem się. To taki żart. Jestem najłagodniejszym cukiernikiem w mieście. Wiesz, kto to jest cukiernik – powiedział i nie wyprowadzając jej z błędu zakończył: – Zapytałem, czy zabrać Alego.

- Może pan.
- To powiedz mi jeszcze, gdzie mieszkasz.
- Belottiego 16.
- A numer mieszkania?
- Będę czekała przed bramą. Możemy umówić się na dwudziestą?
- Możemy. Chyba cię nie wystraszyłem? Ali, nie będziesz jeszcze spał?
- Nie, szefie.
- Bo Tamara sama ze mną nie pojedzie. Widzisz, wszędzie jesteś potrzebny.
- Pojedzie. Szef ma takie powołanie.
- Co ty wygadujesz? – obruszył się aktorsko i popatrzył na zegarek. – Wychodzimy. Już nie mogę się doczekać. Jesteśmy umówieni – powiedział i wstał. – Skończyłeś już z tym? – zapytał Mateusza. – Muszę wiedzieć, zanim coś zrobię w tej sprawie.
- Już dawno. Tylko dla pana zrobiłem wyjątek.
- Trudno. Do zobaczenia – powiedział Tamarze.
- Zbyszek zamknął za nimi drzwi.

Za dwa dni o umówionej porze Tamara z koleżanką czekały przed bramą na handlarza. Gdy przyjechał zaskoczyła go informacją, że zamiast niej przyjaciółka pojedzie obejrzeć psa. Wykręciła się gorączką i zatruciem pokarmowym. Zapytała, czy wie, ile kosztuje szczeniak mopsa. Odpowiedział, że nie. W sprawie Mateusza będzie miał spotkanie pod koniec tygodnia. Umówili się w niedzielę na osiemnąstą. Po dwóch godzinach odwiózł koleżankę Tamarę. Potwierdziła, że córka handlarza ma Cziczi. Podała również jej adres.

Zbyszek rozpoczął obserwację domu, rozkładu dnia i miejsc, w które dziewczynka chodzi z psem. W piątek przed południem Tamara wzięła urlop i razem ze Zbyskiem i Mateuszem się ruszyli, aby go odzyskać. Na początku osiedla domków jednorodzinnych czekali w samochodzie przy trasie spaceru dziewczynki i mopsa. Gdy ich zobaczyli Zbyszek wysiadł i podszedł do dziewczynki pytając o drogę. W tym czasie Mateusz podjechał wolno do psa. Tamara uchyliła drzwi. Zawołała niezbyt głośno, ale wyraźnie: Cziczi.

Wskoczył.

Przytuliła go, pogłaskała, i odjechali.

W niedzielę o umówionej godzinie wyszła przed bramę i mercedesem kierowanym przez Alego, pojechała z handlarzem do kawalerki Zbyszka.

Mężczyzna nie był zbyt rozmowny, zapytała więc: – Stało się coś? Może mogę w czymś pomóc? Jestem dobrą wrózką – chciała go rozweselić.

Odwrócił się do niej z przedniego siedzenia i ocenił: – Przynosisz pecha. Albo twoja koleżanka. Wiesz o tym?

Domyślając się, co ma na myśli, odpowiedziała: – Ani ja, ani ona. Na pewno. Wręcz odwrotnie. O co chodzi? Dziwnie pan zaczął rozmowę.

– Córką zgubiła psa. Gdzieś jej uciekł – w zamyśleniu wyjaśnił.

Znowu przeszła na ty: – Jak to się stało? Wywiesiłeś ogłoszenia?

– Nie. Na razie szukamy na własną rękę – spojrzał na Alego.

– Może wróci. Musisz mieć nadzieję.

– I mam.

– Naprawdę przykro mi. Może pobiegł za jakąś suczką. Wybiega się i przyjdzie. W domu zawsze najlepiej, przy pani.

– Po chwili zapytała: – Udało ci się załatwić coś dla Mateusza?

– Mówiłem, że próbuję.

Nie odpowiedziała. Nie chciała go rozżłościć.

Nie rozmawiali do momentu przyjazdu do kawalerki.

– Słuchaj – handlarz zwrócił się do Mateusza – chcesz coś dla mnie zrobić? Przysługa za przysługę. Jest was dwóch – z dezaprobatą spojrzał na Zbyszka.

– Będzie ci łatwiej. Może też mogę ci pomóc – zachęcał.

– Zależy, o co chodzi.

– Nie pytasz o waszą sprawę? Miałem spotkanie. Mógłbym zakończyć ją bez żadnych wpisów. Umorzenie. Tylko trzeba wystawić mu skierowanie na leczenie. Musi być coś w papierach. Złożył zeznanie – uzasadnił. – Ale powinien się leczyć, żeby był wiarygodny. Rozumiesz. Załatwię ten świstek i resztę – zrobił pauzę. – Spotkała mnie przykra sprawa. Dotyczy mojej córki. Domyślacie się? Tamara wie. Zaoferowała pomoc. Wy możecie to zrobić lepiej. Cziczi jej gdzieś uciekł – wyjaśnił. – Znajdźcie go, a po sprawie nie bę-

dzie śladu. Macie dużo znajomych, inne możliwości. Chyba nie odmówicie? Oczywiście ja też będę cały czas szukał. Nie słyszę współczucia – zdziwił się.

– A...

– Nie odzywaj się – Mateusz przerwał Zbyszkowi. – Jak mamy go znaleźć? To niemożliwe w takim mieście.

– Możliwe. Dobrze o tym wiesz. Już raz to zrobiłeś. To był pies mojej córki i niech to ci wystarczy. Ona cierpi, tęskni za nim, płacze. Jak każda kobieta – spojrzał na Tamarę.

– Współczuję jej. Uwierz mi. Ale nie umawialiśmy się tak. Mieliśmy już zostać przyjaciółmi – przypomniła.

– A nie zostaliśmy? W stosunku do nich nic mnie nie zobowiązuje. Nie umawialiśmy się. Chyba, że o czymś zapomniałem. Może Ali pamięta.

– Dobrą mam pamięć, szefie.

– No to skorzystaj z niej. Cała naprzód. I jak było?

– Tak jak pan mówi.

– Może inaczej? Ostatnio zasiedziałeś się tu. Może wiesz coś, o czym ja nie wiem?

– Nic takiego, szefie.

– To super. No widzicie. Prawdę mówię i słowa dotrzymuję, kiedy tylko chcę. Od nich zależy reszta. Czekam na informacje – zmienił temat: – Podołał się Cziczi koleżance?

– Cały czas o nim mówiła. Pokazała mi zdjęcie w telefonie. Na pewno kupi sobie mopsa. Może to ona pożyczyła Cziczi? – zażartowała.

– Podaj adres – sztywno powiedział handlarz.

– Żartowałam. Ona nigdy niczego nie ukradła – uspokoiła go natychmiast.

– Sprawdzimy. Krótko się znamy. Chociaż lubimy – przypomniał jej z przekąsem. – Ale do końca nie ufamy, bo tak nie wolno. Mówiłem, że będziemy szukali. Dla nich lepiej, żeby znaleźli przed nami. Podyktuj Alemu ten adres – po chwili zakończył: – To co, wszystko wiadomo? Kiedy się razem gdzieś wybierzemy? – zapytał Tamarę.



– Umówmy się, że jak rozwiąże się sprawa psa – odpowiedziała nieco zaskoczona.

– Poczekam. Chodź, mój wierny przyjacielu. Tylko ciebie teraz mam – powiedział do Alego. – Jesteś mi bliższy niż Cziczi. Ale musimy go znaleźć.

Wyszli, a po godzinie Tamara. W domu zadzwoniła do Marty. Usłyszała w słuchawce głos jej brata: – Śpi już.

– Cześć. To nie budź jej. Zadzwoń rano.

– Może jednak? Lubię ją budzić. Szczególnie o tej porze.

– Nie. Nic pilnego.

– Poczekaj, sprawdzę. Może nie zasnęła. Przed chwilą się położyła. Zapukać czy ciągnąć za ramię?

– Nie idź. Zadzwoń jutro.

– Moment. Musicie się przecież wygadać, skoro dzwonisz o tej porze.

Usłyszała pukanie, a po chwili:

– Widzisz, udało się. Ale uważaj, mocno spała. Jest zła jak osa, że kazałaś ją zbudzić. Cześć.

Dobiegł ją dźwięk przekazywanej słuchawki.

– Hej. Nie spałam jeszcze, znasz go. Co tam?

– Cześć. Spotkajmy się jutro. Możesz?

– Tak.

– Przyjechać po ciebie? Gdzieś pójdziemy.

– Możesz. Ale nic nie mówiłaś. Stało się coś?

– Spotkałam się wieczorem z tym facetem, z którym jechałaś oglądać Cziczi. Obiecał, że załatwi dla mnie jedną sprawę. Teraz twierdzi, że zrobi to, jak pies się znajdzie, chce go z powrotem. Może razem coś wymyślimy. Mam pomysł, ale chcę z tobą pogadać.

– Gdzie go spotkałaś?

– U tych chłopaków.

– Nie domyśla się?

– Nie. Jest jakimś gangsterem, ciężko kojarzy. Chyba, że zobaczy coś w telewizorze. Policję, krew, tego typu obrazki. Będzie szukał Cziczi. Resztę powiem ci jutro.

– Przyjedź po pracy.

– Przyjadę. Pa.

Poszły do cukierni w galerii handlowej, odwiedzając po drodze kilka butików. Tamara opisała spotkanie z handlarzem. Powiedziała, jaki ma pomysł i spytała, czy Marta się zgadza. Dziewczyna potwierdziła, ale upewniła się: – Nic mi nie zrobi?

– Nie. Najważniejsze będzie, że odzyska psa. Reszta się nie liczy. Jak wyjdzie za drzwi, zapomni o tobie.

– Na coś takiego bym nie wpadła. Może się uda.

Następnego dnia Tamara zadzwoniła do Zbyszka i zdradziła mu część planu. Powiedziała, żeby się nie martwił o Cziczi. Później zadzwoniła do Alego. Umówiła się z nim i handlarzem za dwa dni wieczorem. Poinformowała, że odzyskała psa.

Gdy wszyscy, także Marta, byli na miejscu, a pies chodził między ich nogami, Tamara wyjawiała równie zdziwionemu, co zadowolonemu i nieufnemu handlarzowi powód zniknięcia mopsa. Koleżanka nie oparła się urokowi Cziczi, zakochała się w nim i przywłaszczyła go sobie.

– Wiedziałas o tym? – zapytał handlarz.

– Nie.

– Nie – potwierdziła Marta. – Zadzwoniłam do Tamy później. Jak przyjechałam z Cziczi do domu. Chciałam jej go pokazać i odwdziżyć się. Bo dzięki niej go zobaczyłam.

Mężczyzna kręcił głową.

– To jest twoja koleżanka? – upewnił się.

– Tak.

– I ty też tak robisz?

– Kiedy trzeba. Ale bardzo rzadko i muszę bardzo chcieć. Obie z Martą takie jesteśmy, czasami. Pamiętam o obietnicy: pies za umorzenie, dlatego chcę go zwrócić. Chłopcy i tak nie znaleźliby go u niej.

– Cziczi, chodź tu – zawołał handlarz.

Pies przydreptał. Mężczyzna pogłaskał go.

– Moja córka się ucieszy. Macie szczęście – spojrzał na dziewczyny. – Gdyby to zrobił ktoś inny, byłbym zły.

– Rozumiem cię. Nam też piesek się podoba. Jest śliczny. Super. O takim marzyłam. Możesz zostawić go na jeden dzień? Przecież wiesz już gdzie jest?

Popatrzył zaskoczony.

– Skończ żarty zanim nie będzie za późno. Darowałem wam więcej niż innym. Nie mogę w to uwierzyć.

– Mogę go pogłaskać?

– Możesz, tylko nie za długo – zaśmiał się.

Tamara uklękła. Wyciągnęła rękę i pogłaskała i przytuliła psa.

– Chcesz? – spytała Martę.

– No pewnie.

– Dobra – przerwał czułości. – Kupcie sobie po takim. Obejdzie się bez głupot na przyszłość. Chodź, Cziczi – klepnął dłonią w kanapę. – No chodź – gdy mops wskoczył, oparł się wygodniej i powiedział do Mateusza: – Załatwię ci to umorzenie. Tak, jak się umówiliśmy. Nie będzie śladu.

– Dziękuję.

– Ale numer. Nie wiedziałem, do czego można się posunąć, żeby mieć psa. Moja przyjaciółka brała w tym udział.

– Mówiłam ci, że nie jestem zwykłą przyjaciółką. Chyba nie wierzyłeś.

Odkaslnął.

– Dobrze. Nie lubię bylejakości. Zwyczajni ludzie przeważnie są nudni. Kto był pierwszy? Ty czy ona? – zapytał Martę.

– W czym?

Zaśmiał się ponownie.

– Ty – powiedział do Tamary.

Uśmiechnęła się w rewanżu.

– Masz rację.

– No widzisz. To było tylko jedno pytanie.

– Kiedy załatwisz Mateuszowi sprawę?

– Jutro. Ali da wam znać. No, idziemy – pogłaskał psa po grzbiecie i wstał.  
– My się jeszcze zobaczymy – rzucił do Tamary.

– Na pewno.

Trzymając odzyskanego mopsa na kolanach usiadł na tylnym siedzeniu swojego mercedesa, największego z dostępnych modeli, i niczym strażak lub ratownik, który odzyskał zwierzę po ciężkiej akcji, pojechał zrobić córce niespodziankę.

Cziczi – podróżnik towarzyski i łagodny – był u dziewczynki zaledwie kilka dni, a ona stosując się do rady ojca, wyprowadzała go tylko na smyczy.

Na jednym z takich spokojnych spacerów za rogiem ulicy spotkała Tamarę i Martę.

– Cześć. Pamiętasz mnie? – zapytała Marta. – Oglądałam twojego ślicznego pieska niedawno.

– Dzień dobry – rozpoznała ją dziewczynka. – Była pani przed moim domem. Pamiętam. Bawiła się pani z Cziczim i mówiła, że jest ładny – przypomniała, patrząc ufnie.

– Tak. Mówiłam o nim Piotrusiowi.

– Kto to jest Piotruś? – zapytała zaciekawiona dziewczynka

– To jest ciężko chory chłopiec, który leży w łóżeczku i bardzo myśli o takim piesku. Wtedy go mniej boli, bo uśmiecha się, jak myśli o Cziczi.

– A skąd go zna? – zapytała inteligentnie.

– Pokazywałam mu podobnego na obrazku. Bardzo lubi tę rasę. Chciał go zobaczyć, pogłaskać. Ale niestety nie może, bo leży chory w szpitalu. A jego mama i tata nie mają pieniędzy, żeby mu kupić takiego psa jak twój. Wydają je na lekarstwa dla Piotrusia. Nie może przyjść do ciebie, więc poprosił, żebym zrobiła to za niego.

– A co mu jest?

– Ma wysoką gorączkę i bardzo boli go głowa. Chyba pójdzie do aniołków. Opiekujemy się nim i innymi chorymi dziećmi. Staramy się spełniać ich marzenia i różne prośby – tłumaczyła. – Namawiamy inne dzieci i ich rodziców, żeby spełniali dobre uczynki. To bardzo łatwe, a chorym dzieciom

pomaga. Jak opowiadałam Piotrusiowi, że widziałam twojego pieska, to nie mógł mi uwierzyć. Machał rączkami, bo bardzo chce takiego przytulić i wyzdrowieć. Ale nie może. Jego rodziców nie stać na niego. Powiedziałam mu więc, że zapytam cię, czy nie chciałabyś zrobić dla niego czegoś dobrego. Mogłabyś opowiedzieć o tym w szkole i dać innym dzieciom dobry przykład.

– Czy mogę go pogłaskać? – grzecznie wtrąciła się Tamara. – Tak ładnie macha ogonkiem. Ale by się podobał Piotrusiowi.

– Tak, proszę.

– Zrobiłaś już coś dla chorych dzieci? – zapytała Tamara.

Z pierwszym, kielkującym poczuciem winy dziewczynka odpowiedziała: – Jeszcze nie.

– Może chciałabyś pomóc Piotrusiowi i opowiedzieć o tym w klasie? – zaczęła dalej Marta. – Pani nauczycielka i dzieci byłyby bardzo zadowolone. Pochwaliłyby cię. Rodzice z radości kupiliby ci nowego pieska.

Dziewczynka spojrzała na Cziczi, jakby zastanawiała się, ile jest wart.

– Mądry piesek – pochwaliła go Tamara. Marta również uklękła drapiąc mopsa po nosku. – Dobry piesek. Myślisz, że pomoże Piotrusiowi, jak go zobaczy – zapytała dziewczynkę.

– No, tak – odpowiedziała mała z niewielkim wahaniem.

– Twoi rodzice lubią, jak pomagasz innym? Na pewno tak.

– Tak. Mama i tata. Ostatnio zawieźliśmy kolegę do szkoły. Jak jego tacie się zepsuł samochód.

– No widzisz. Gdybyś spełniła marzenie chorego Piotrusia, na pewno byłoby bardzo szczęśliwi i kupili ci nowego Cziczi. A chłopiec by wyzdrowiał – poinformowała poważnym tonem. – Możemy go zabrać i pokazać Piotrusiowi? A ty poprosisz rodziców o takiego samego? Tak?

– Tak.

– Dziękujemy ci. Opowiemy Piotrusiowi o tobie, że jesteś bardzo fajna i lubisz pomagać. Jak będzie wstawał z łóżka i wyzdrowieje, to przyjedziemy do ciebie i pójdziemy z pieskami na spacer. Chciałabyś?

– Tak – odpowiedziała ucieszona.

– Chodź Cziczi – Tamara wyciągnęła rękę po smycz.

– Cześć. Pa, pa – Marta pożegnała się ujmując dziewczynkę za dłoń i lekko nią potrząsając. – Do zobaczenia. Będziemy opowiadać Piotrusiowi o tobie całe popołudnie.

– Do widzenia – odpowiedziała szczęśliwa.

Odmachały jej i skrzyły w ulicę.

Wieczorem Tamara zadzwoniła do Alego, żeby przekazał handlarzowi, że pies jest u niej. Zaprosiła ich na następny dzień.

Początek spotkania różnił się od poprzednich. Atmosfera była napięta. Dziewczyny nie były pewne, czego mogą się spodziewać. Handlarz uspokoił się jednak. Zatkano go, gdy usłyszał od Tamary, że musi mieć Cziczi. Za chwilę, nie czekając na odpowiedź, powtórzyła to dając do mężczyźnie do zrozumienia, jak bardzo jej zależy:

– Muszę go mieć i już. Jest piękny.

Zszokowany bezczelnością Tamary patrzył nią.

– Mówiłam, że jestem niegrzeczna. Ale zrobiłyśmy to tak, żeby twoja córka była z tego dumna – zapewniła. – I żeby inni ją chwalili. Nie zaprzeczysz, że tak się stało.

Uciszył ją wyciągając rękę, jak policjant na skrzyżowaniu.

– Pytałaś mnie o zgodę?

– Nie. Ale czy twoja córka chce go z powrotem? Ma świadomość, że zrobiła coś dobrego, wyjątkowego. Jest z tym szczęśliwa.

– Wchodzisz w nieswoją skórę. Nie lubię tego – oznajmił chłodno. – Nie rób tego więcej. Załóż mu smycz, bo wychodzę.

Na dworze padał jesienny wieczorny deszcz, a Cziczi jak gwiazda filmowa wieziony mercedesem znowu zmieniał adres.

Tamara nie sądziła, że w sytuacji, którą wymyśliły, handlarz odbierze jej psa. Skontaktowała się więc ze Zbyszkim i Mateuszem, których sprawa zgodnie obietnicą została w ekspresowym tempie umorzona.

Chłopcy odczekali kilka tygodni, Tamara zmieniła mieszkanie i numer telefonu, Zbyszek zatrudnił się jako goniec na pół etatu w biurze podróży,

w którym pracowała, a także wynajął nową kawalerkę. Mateusz nadal pracował w piekarni, ale w innej.

Gdy zbliżały się święta i śnieg skrzypiał już pod butami handlarz – jak reszta populacji – udał się na kilka godzin do galerii handlowej, żeby kupić prezenty. W tym czasie dwóch mężczyzn ukradło z jego domu psa.

Przyszła wiosna. Tamara ze Zbyszkiem, który rzucił narkotyki i się ustatkował, wyszli do parku na spacer z Cziczi. Szli aleją trzymając się za ręce. W oddali, przy ulicy, na jednej z ławek siedział ktoś w bejsbolówce chroniącej oczy od słońca i jadł kebab. Gdy się zbliżyli, ich oczy się spotkały. Dzieliło ich kilkanaście metrów. Nie widzieli się dawno. Mężczyzna włożył niedojedzony kebab między szczelbelki ławki.

– Zaraz wracam.

Gdy podszedł, Zbyszek powiedział: – Cześć Ali.

Ochroniarz wyciągnął rękę po smycz. Poczekali, aż Cziczi przybiegnie. Później znów usiadł, skończył kebab i zadzwonił do szefa.

Zbyszek przytulił Tamarę, powiedział, żeby się nie martwiła. Wyjął komórkę i wybrał numer do Mateusza.